

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
**W Warszawie:** Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskiem:** Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

W „Warszawskim Dniwniku“ czytamy co następuje:

„W dniu 9-m Października o godz. 2-iej po południu podczas pobytu w Skierniewicach, Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo, wraz z Jego Cesarską Wysokością, Cesarzowiczem Następcą Tronu Wielkim Księciem Mikołajem Aleksandrowiczem i Jej Cesarską Wysokością Wielką Księżniczką Ksenją Aleksandrowną, w asystencyi świty, zwiedzili miejscowy kościół miejski. Przy wejściu do kościoła, Najjaśniejszych Państwa powitał proboszcz parafii, ksiądz dziekan Skrzypkowski, który wygłosił następującą mowę powitalną w języku polskim:

„Najjaśniejszy, Najmiłościwszy Monarcho nasz!

Szczęśliwym się czuję, że po raz drugi już przychodzi mi przyjmować Waszą Cesarską Mość w tutejszym kościele skierniewickim, również szczęśliwy jestem, że mogę osobiście wyrazić moje, zarówno jak miejscowych mieszkańców i parafian, najpoddanniejsze uczucia wierności dla Waszej Cesarskiej Mości. Wyrażając zaś te moje i nasze uczucia wierności, błagamy Wszchemogącego Boga, Króla królów, w Którego rękach spoczywają losy monarchów i narodów, aby On otoczył Swojem błogosławieństwem i Najwyższą łaską Waszą Cesarską Mość i cały Najdostojniejszy Dom Cesarski.“

Przy wyjściu Najdostojniejszych Osób z kościoła, Ich Cesarskie Mości powitało uroczyste „hura“ ludu zgromadzonego w pobliżu kościoła.

Ksiądz Skrzypkowski Najmiłościwiej obdarzony został drogocennym подарunkiem.“

## Wsteczność i postęp.

Nie bez przyczyny myśl ludzka, stale odbierająca swe wrażenia z zewnątrz, porównywała oddawna przebieg, tudzież rozwój spraw i zagadnień życiowych do fal rzeki. Ta myśl ludzka bowiem, spostrzegła, że i prąd życia jest złożony z nieskończonej ilości coraz to bardziej odmiennych pierwiastków, układających się w coraz to inne związki, a płynących jednakże długim, nieprzerwanym, pasmem. W życiu panuje nieustanny ruch, oraz zmiana nieustanna i nader hyża. Ztąd też myśl ludzka bardzo często nie umie nadążyć przy chwytności owych zmian, pozostając zaś w tyle, bądź szczerze wierzy, bądź w siebie samą oraz w innych wmawia, że wszystko pozostało po dawnemu. Dokładna bowiem lub błędna znajomość czynników życia ogólnego w danej chwili — mówimy tutaj, oczywiście, o ludziach dobrej woli i dobrej wiary — zależy wprost od organizacji umysłowej, umiejaczej obserwować bystro i wyciągać szybko wnioski, albo przeciwnie, — potrzebującej dłuższego czasu do uświadomienia w sobie jakiegokolwiek zmiany. Dorzućmy jeszcze do różnic organizacji umysłowej, najrozmaitsze interesy osób i warstw całych, uprzedzenia, niechęci, popędy, skłonności, a wówczas zrozumiemy łatwo, jak często wprost przeciwnymi muszą być poglądy na wszelkie zagadnienia, zwłaszcza ekonomiczne i społeczne, — zagadnienia, których korzenie tkwią w życiu samem i zmieniają się, rosną lub usychają, w miarę przetwarzania się tego ostatnie-

go. Pogląd, który przed laty dziesięciu był nader trafny i dlatego, że pozostawał w ścisłej zgodzie z istotnymi — ekonomicznymi — potrzebami społeczeństwa, teraz staje się błędnym, gdyż czynniki, jakie go zrodziły, ustąpiły miejsca innym. Człowiek więc, który, wyznając ów przestarzały pogląd, chciałby go zastosować praktycznie, jest wstecznikiem, szkodliwym dla ogółu. Przeciwnie znowu jednostka, obdarzona przenikliwością, niemal instynktownie chwytającą zmianę warunków bytu, wyrabiająca sobie następnie odpowiedni na owe warunki pogląd rozumowany, wywalczająca wreszcie dla owego poglądu tak teoretyczne, jak i praktyczne uznanie, zasługuje na miano postępowej, w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Ponieważ atoli umysł ludzki powolniej bieży, — jak już wyżej zaznaczyliśmy — aniżeli rozwój spraw życiowych, przywiązuje się nader ściśle do tego, co raz za dobre uznał, i nakoniec często, gwoździ własnych interesów, nie chce widzieć zmian, jakie naokoło niego zachodzą, przeto nader często się zdąrzy, że wczorajszy postępowiec, dzisiaj zmienia się w wstecznika, już zgoła niesłusznie używającego, lub podszywającego się pod miano postępowca.

Dowodu na uzasadnienie owej teorii o przeobrażaniu się postępowców w wsteczników nie potrzebujemy daleko szukać, dostarczy go nam bowiem prasa, dzisiaj niesłusznie zwana postępową.

W tem miejscu musimy się zastrzedz, iż będziemy mówili jedynie o części ekonomiczno-społecznej programu prasy, zwanej postępową, nie tykając jej filozoficznych poglądów. Czynimy zaś to z owej prostej przyczyny, że w rozwoju życiowym najszybciej i najdotykalniej występują na jaw przemiany ekonomiczne i ekonomiczno-społeczne, podczas gdy przeobrażanie się pojęć czysto społecznych i filozoficznych jest już bardziej powolnym i bardziej nieuchwytnym.

Okolo roku 1870, garść młodych publicystów, zgromadzonych zrazu w redakcyi „*Przeglądu Tygodniowego*“, potem zaś, z biegiem lat, posiadająca również i kilka innych czasopism, ogłosiła ekonomiczno-społeczny program, t. zw. pracy organicznej. Ten program, w głównych zarysach, wykazywał potrzebę skierowania części warstwy średniej społeczeństwa, która dotychczas z owczym prawie pędem i na ślepo pchała się do zawodów wyzwolonych, na drogę przemysłu — i handlu, skutkiem czego znowu niższe klasy społeczne, odłam mianowicie bezrolnych, zyskały sposobność zarobku na podrzędnych stanowiskach robotników fabrycznych, posługaczy oraz parobków sklepowych. Nie były to wprawdzie myśli zupełnie nowe, boć na dzieiesięć lat przedtem, niedoceniany Józef Korzeniowski, zachęcany zapewne próbami ekonomicznymi kilku wybitniejszych magnatów, w powieści (wydanej w Warszawie) p. t. „*Krewini*“, rozwinął taki sam pod wielu względami plan wytworzenia własnego mieszczaństwa, za pośrednictwem pchnięcia młodego pokolenia w dziedzinę handlu, przemysłu, rzemiosł, zajęć technicznych. Nie miejsce ani czas potem opowiadać tutaj, jakimi drogami „młoda“ prasa doszła do ustalenia swego ekonomiczno-społeczego programu. Wystarczy tylko zaznaczyć, iż zarodki tego ostatniego widocznie unosiły się — że tak powiemy — w powietrzu, skoro teorie tudzież wywody te znalazły głośny oddźwięk w wielu kołach. I właśnie ta okoliczność, iż ów oddźwięk znalazł-

zły, dowodzi najlepiej, że odpowiadały one ściśle potrzebom ogółu w danej epoce, jakoteż w bliższej oraz dalszej przyszłości, czyli że były prawdziwie postępami.

Przez dłuższy szereg lat, pisarze postępowi, ciągle, bezprzerwanego, w tysiącnych artykułach, broszurach, kronikach, w swoich czasopismach, tudzież w innych, które kolejno otwierały im wstęp, kładli główny nacisk na ową „pracę organiczną“. Trzeba przyznać, iż ów zasiew teoretyczny, wśród odpowiednich zresztą warunków, nie padał na opokę. Ci garnęli się do szkół technicznych, inni do fabryk, tamci do kantorów, owi zakładali rozmaite przedsiębiorstwa. Zrazu były to kroki nieśmiałe, odosobnione, rozstrzelone, nie zawsze wiodące do zamierzonego celu, często wprost nawet nieudane. Lecz z wolna przybywało naszym pracownikom i zręczności i wprawy i sił, w miarę im liczniejszymi stawały się ich szeregi. Zresztą ów ruch ekonomiczno-społeczny rozwijał się zdrowo, gdyż wzrastał organicznie, od podstaw. Nie urządzano fantastycznych stowarzyszeń handlowych, mających murzynów w Afryce częstować rękawiczkami lub serdelkami warszawskimi, jeno zakładano, to w Warszawie to na prowincyi drobne sklepy i warsztaty, chętnie popierane przez nabywców. Młody handel chrześcijański atoli na swej drodze napotkał — musiał napotkać — nieprzejednanego wroga, dla którego ów program „pracy organicznej“, wykonywany praktycznie, tworzył zjawisko niesłychanie groźne. Łatwo odgadnąć, kogo mamy na myśli. Któż bowiem inny, jak nie żyd, od wieków owładnął całym handlem, zręcznie ujął w swe ręce pośrednictwo między wytwórcą a spożywcą, a nie cofając się, celem powiększenia własnych zysków, przed żadnym oszustwem, nałożył na wszystkich szalony haracz, doprowadzający z wolna wyzyskiwanych do nędzy? Wszczęła się tedy między kupcami chrześcijańskimi a żydami głucha, lecz zacięta walka konkurencyjna, w której stronę napadniętą byli pierwsi, zaczepiająca — drudzy. Jako oręza, w handlu, żydzi używali i używają wszelkich podstępów, oszczerstw, kłamstw, wybiegów, zamiast walczyć jedynie uprawnionym środkiem: współzawodnictwem uczciwym, jakością towaru, rzetelnością miary i wagi.

Należałoby się spodziewać, iż „prasa postępową“, jak jeden mąż, stanie tutaj łącznie po stronie handlu chrześcijańskiego, ostro zaś wystąpi przeciwko nieuczciwej konkurencyi „izraelitów“. Czyż handel chrześcijański bowiem nie był zastosowaniem praktycznym wszelkich jej teoryj o „pracę organiczną“, czyż nie tworzył tedy kości z kości jej własnych, dziecka jej snów, jej marzeń, jej dążeń z pierwszego okresu publicystycznej działalności, kiedy tak dużo pisano o potrzebie mrówczych zabiegów ekonomicznych u podstaw? Zdawało się, że „prasa postępową“ powinna była odrazu zrozumieć, jako po kilku latach teoretycznych wywodów, jeżeli tylko te ostatnie będą trafne, musi rozbudzić się ruch przedewszystkiem w dziedzinie drobnego, oraz średniego handlu, ponieważ właśnie tylko tam

zaczynając, z niewielkim stosunkowo kapitałem i z małą wprawą, można liczyć najprędzej na nieodpowiednio nawet duże zyski. Zdawało się również, że pisarze postępowi powinni byli zdawać sobie sprawę, jako z chwilą powstania takiego handlu, musi niebawem przyjść do współzawodnictwa ekonomicznego z żydami, przyczem ich obowiązkiem byłoby, przy takim współzawodnictwie, swoim torować drogę i usuwać z przed nóg wszelkie możliwe przeszkody.

Tymczasem zaszło zjawisko wręcz przeciwnie, niemal niezrozumiałe na pierwszy rzut oka, zgola nawet nienaturalne. Pisarze postępowi, którzy (dopóki chodziło jedynie o rozwijanie oderwanego programu „pracy organicznej“), wszystkich zwolenników dawnego, nieumiejętnego sposobu gospodarki rolnej, zwolenników wytwarzania nieużytecznego proletaryatu inteligencji, zdolnej jedynie do zajęć biurowych, przeciwników poświęcania się zawodowi kupieckiemu i przemysłowemu (choć, prawdę mówiąc, takich zafocanych niewielu można byłoby znaleźć) — piętnowali mianem wsteczników, naraz wobec handlu chrześcijańskiego zajęli stanowisko bądź milcząco niechętne, bądź otwarcie wrogie. Kierowały zaś nimi tutaj, już to źle zrozumiane pobudki humanitarne, już to wpływ żydów, którzy, i jako publicyści i jako prenumeratory, bardzo szybko zdołali całą prasę postępową owładnąć, by używać jej ku swym, wyłącznie żydowskim, celom.

Prasa postępową zatem, niemal całkowicie świadomie, sprzeniewierzyła się własnemu programowi ekonomicznemu, a ponieważ ten program odpowiada ściśle duchowi, tudzież potrzebom czasu, sprzeniewierzyła się więc również i tym ostatnim, czyli pozostała za nimi w tyle. Kto zaś pozostaje w tyle po za przyrodnym rozwojem spraw życiowych, ten bez miłosierdzia godzien miana wsteczniaka, choćby nie wiem w jakie stroił się piórka wolnomyślnie. Najdobitniejszym ucieśnieniem właśnie owego liberalnego wsteczniactwa jest „Prawda“, która wyrzucając „Roli“ zafocanie, umyślnie zapomina, że „Rola“ konsekwentnie prowadzi dalej ów program „pracy organicznej“, wygłaszany niegdyś z zapalem przez „młodą“ prasę, zasługuje tedy w zupełności na miano postępowej pod tym względem, podczas gdy ona sama, „Prawda“, rzekomo postępową, jest dzisiaj, przez swoje doktrynerstwo, wsteczną, skoro pieni się na widok wzrostu handlu chrześcijańskiego. Czyż bowiem nie nazwy „wsteczniczego“ wart artykuł, pełen szyderstw i kpin, jakimi niedawno „Prawda“ obrzuciła zapis rozumnej kobiety, chcącej przyjść w pomoc handlowi chrześcijańskiemu? Ta kobieta zna wybornie trudności, z jakimi musi walczyć u nas kupiec chrześcijański, otoczony zewsząd wrogami żydami, czego niema gdzieindziej; nie chce przecież o tem samem wiedzieć bardzo uczony redaktor, który rozmyślnie zapominając, iż we Francyi, Niemczech, Anglii nie gnieżdżą się miliony wyzyskiwaczy żydowskich, dławiących innoplemiennych

## STRĘCZONA MIŁOŚĆ

OBRZEK Z ŻYCIA  
przez

Gustawa Schwarzkopfa

przełożyła

Callier.

(Dalszy ciąg).

Dagobert zgłupiał — już ma na języku :

— Nu, mozesz ty chora? — ale nie śmie spytać i po niejakiem wahanu mówi :

— I jabym umarł, ja, kula... trucizna... w łeb...

Wdzięczna, całuje go, potem siada do fortepianu i śpiewa coś z Rubinsteina — o tych „co umierają kochając“. W sąsiednim zaś pokoju siedzi stręczycielka płomiennej tej miłości, która przybyła do Misslitz aby nacieszyć się dokonaniem dziełem i omawia wraz z mamą Dyament szczygóły urzędzenia.

Po odjeździe Dagoberta, narzeczeni korespondują z sobą; ona pisze codziennie i listy jej zaczynają się nieodmiennie od : „Najukochańszy mój, najdroższy Dagobercie!“ Potem mówi w nich o „cierpieniach zranionego swego serca, o rozkoszy w której duch jej omdlewa, o zachwycie i pragnieniu zatonięcia w nieskończonym morzu miłości“, —

a następnie poleca mu dojrzeć roboty u tapicera albo odwieźć stolarza. On pisze niemniej czule, ale czułość jego jest jakby zesnurowaną w formy kupieckie. Do miłosnych swych wylewów używa on zazwyczaj wielkiego formatu arkuszy opatrzonej drukowaną firmą i rozpoczyna je wyrazami : „W pośpiechu...“ — albo : „Otrzymałszy szanowne twe pismo z dnia...“ — kończy zaś stereotypowo przesłaniem „przy niniejszym 1000 pocałunków“.

Oczywiście, przed wyjazdem Dagoberta, fotografowali się oboje i wizerunek ten ukazuje ich w idealnej alegoryi. On siedzi, ona stoi za nim i obie ręce z takim naciskiem położyła na jego ramionach, jakby chciała gwałtownie przeszkodzić mu powstać; tylko też dzięki wykręceniu głowy, które wydać się może całkiem niemożliwym, udaje mu się spoglądać na nią niewypowiedzianym idyotycznym wzrokiem. Wizerunek ten wszakże wywołał ogromną sensację pośród wszystkich ich znajomych.

Po upływie dwóch miesięcy, w którym to czasie Dagobert kilkakrotnie odwiedzał swą narzeczoną, odbywa się w Misslitz obrzęd zaślubin. Nigdy miasteczko czegoś podobnego nie widziało. Jeżeli zdumiewano się samym widokiem wyprawy Klotyldy — wszystkiego ma po sześć tuzinów i to z najwspanialszemi haftami — to przepych, jaki z okazji ślubu został rozwiniętym, formalnie już wyprowadził mieszkańców miasteczka z równowagi. Klotylda miała tren

współzawodników, powołuje się aż na zagranicę, byle tylko osmieszyć prawdziwie postępową fundację.

Streśmy ostatecznie myśl przewodnią naszych rozumowań: Drobiazgowo, od podstaw się zaczynająca praca ekonomiczna odpowiada dzisiaj naszym potrzebom. Wynikiem tej pracy musi być rozwój handlu chrześcijańskiego, który na swej drodze napotykając żydów, wypiera ich bronią uczciwą i legalną z zajmowanych stanowisk. Ow handel chrześcijański jest postępowem w porównaniu z epoką dawniejszą, kiedy społeczeństwo dużo dziedzin pracy pozostawiało odłogiem i wydawało je w ręce żydów. Kto z publicystów występuje dzisiaj otwarcie lub pośrednio przeciwko dalszemu rozwojowi handlu chrześcijańskiego; kto nawet nie ma odwagi śmiało stanąć po jego stronie, ten zasługuje na miano wsteczника, podczas gdy obrońcy tudzież krzewiciele tego handlu są — powtarzamy — prawdziwymi postępowcami. A ponieważ prawie cała prasa t. zw. postępową w Warszawie broni monopolu handlowego żydów, przeto wręcz nie posiada teraz prawa zwać się postępową.

Postępowcami my jesteśmy, panowie, podczas gdy was już do wsteczników trzeba zaliczyć! Powiedział to wam zresztą ogół, który się od was odwrócił, skazując na coraz większe i większe osamotnienie. *Nemo.*

## MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Rzut oka na nasze salony artystyczne. — Powód opóźnienia się artystycznej działalności. — Czyżby to samo wpływało na działalność piszących i wydawców? — Kilka książek zaledwie. — Coś nieoś o teatrze.

Długie lato i cudna tegoroczna jesień, nęcąc mistrzów barw tysiącami rozkosznych tonów, bez rachunku rzucanemi na ich palety, opóźniły snąc ich artystyczną działalność. Jaki taki dosiada na wsi, na łonie natury, która w pięknej jesieni najszczodrzejszą bywa, zwłaszcza dla malarzy. Nie można im się dziwić, ani mieć im tego za złe: i oni, i sztuka, a i my, *profanum vulgus*, zyskamy na tem zapewne, gdyż wróciwszy z wypoczętymi siłami a z duszą i z teką pełną wrażeń i szkiców, zaleją nasze salony artystyczne masą produkcji, co jednym z piękniejszych nad drugie. W oczekiwaniu tej błogiej pory i tego natłoku artystycznych rozkoszy, stwierdzić musimy, że jak na teraz salony owe dosyć są puste.

Tym razem zaczniemy od salonu Krywulta, poczuwając się poniekąd do obowiązku grzeczności dla bawiącego w nim, w gościnie u nas, cudzoziemskiego artysty, i do tego hiszpana, który nam się „olbrzymiem“ zarekomendował płótnem.

Obraz ten, Ricarda Villodasa, zatytułowany „Chwała zwycięzcom“, zaleca się głównie, jeśli to można nazwać za-

nieskończonej długości, który wyszedł z jednej z najdroższych pracowni wiedeńskich, nie biały, nie — o takim ani myśleć chciała. W Paryżu tej zimy ogłoszono kolor *crème* za barwę niewinności, a więc *crème*. Mama Dyament miała czerwono-cynobrową suknię i kapelusz z złotymi piórami; — mama zaś Pressburger zieloną, koloru piór czyżyka z prawdziwymi koronkami.

Mowa rabina była znakomita i wzruszająca, ale nieco przydługa. Jakie bo też miał on zadanie! Musiał znaleźć słowa pochwały dla zalet „czcigodnego“ narzeczonego, dla wysokich cnót uroczej panny młodej, dla charakteru i „rzetelności“ obu ojców, dla domowej, cichej działalności i pobożności obu matek; wyczerpał też cały słownik i cały swój zapas stylistycznych zwrotów. Sześciu dukatów mógł się spodziewać, a za dukata od głowy można już przecież żądać sporej porcy pochwał.

Nastąpił dalej obiad złożony z dwudziestu potraw, podczas którego doktor Salo Donat, geniusz rodziny, kandydat na ministra austriackiego, wniósł rymowany toast za zdrowie młodej pary.

Tegoż samego jeszcze wieczora, nowożeńcy puścili się w podróż poślubną. Naprzód udali się do Paryża a następnie do Szwajcaryi.

leta, ową swoją „olbrzymością“, zaznaczoną nawet w afiszach, chociaż bodaj czy bardziej olbrzymich jeszcze płócien, nawet w tymże samym salonie nie widzieliśmy. Przedstawia on powrót do portu, widocznie do rzymskiej Ostyi, zwyciężkiego okrętu, któremu tryumfalne zgotowano przyjęcie. Tłum na wybrzeżu i inne okręty w porcie wytrębiają fanfary na cześć zwycięzców. Nie tłumaczy się jasno niedaleka obecność płonącego, snąc nieprzyjacielskiego statku. Miałyby te dwa okręty stoczyć ze sobą, tuż przed portem, rodzaj pojedynku, w który nie chciały się mieszać liczne, w porcie przebywające statki rzymskie?...

Panu Villodas przyznać trzeba poprawność rysunku w pojedynczych postaciach i układ obrazu akademicki; tłumy atoli jego nie mają ruchu, życia, ścisku, a stosunek planów perspektywicznych, zdaje się być u niego czasami za śmiały. Zresztą technika malarska artysty porywającego się do tak ogromnego płótna, dziwnie się przedstawia. Scena jego obrazu, bądź co bądź na południu, w dzień pogodny się rozgrywająca, nie ma prawie światła, woda zatoki jest szklanna, a postacie obrazu, niepewne snąc czy się zdołają dostatecznie wydobyć z tła i oderznąć od niego i od innych postaci, dopomagają sobie do tego otaczającymi je dokoła ciemnymi konturami, przypominającymi dzieciństwo sztuki i sprawiającymi poniekąd wrażenie rysunku, illuminowanego kolorami, które to wrażenie utwierdza jeszcze słabe po większej części modelowanie.

Obraz ten, jednym słowem, nie posiada wyższych zalet ani ogólnych, ani specjalnie hiszpańskich. Malarze hiszpańscy dawniejsi, odznaczali się obok pojedynczych indywidualności, odrębnymi cechami, właściwymi całej ich szkole, której twory na pierwszy rzut oka można było rozpoznać wśród innych. Malarstwo hiszpańskie dzisiejsze, lubo nie wygląda na pochodzące w prostej linii od Murillów i Velasquezów, zajęło jedno z najpocześniejszych miejsc na zeszłorocznej międzynarodowej wystawie w Berlinie. Obraz atoli p. Villodasa ani nie zdradza pochodzenia od starych mistrzów, ani nie wykazuje zalet nowoczesnych; jest bardzo średnim kosmopolitycznym obrazem, odznaczającym się chyba tylko rozmiarami, które powiększają tylko koszta transportu. Tym razem niepotrzebnie je p. Krywult ponosił; co nie przeszkadza pochwalic jego zabiegliwości w staraniach o zapoznanie naszej publiczności i naszych artystów z wybitniejszymi utworami pędzla zagranicznego. Nie jego wina, że czasem sprowadzony utwór nie odpowie renomie, jaka go z zagranicy poprzedza.

Drugi cudzoziemiec, Filip Maso, sam się już chyba zgłosił do salonu p. Krywulta, w nadziei znalezienia kupca na swe obrazy, których nadesłał kilka, bodaj czy nie kilkanaście. Zaleca się w nich i jako rysownik i jako kolorysta, ale nie stanowi mimo to niebezpiecznej dla naszych artystów konkurencji. Z utworów jego zasługują przed

\* \* \*

Państwo Pressburger *junior* przed niedawnym czasem obchodzili piętnastą rocznicę swych zaślubin. Jeżeli na czas dłuższy straciliśmy kogoś z oczu, — narażamy się wtedy na niebezpieczeństwo nie poznania go przy następnem spotkaniu; można przejść tuż obok znajomego i zaniedbać należnego mu ukłonu.

Ten ktoby Klotyldy nie widział od dnia ślubu i panią tę spotkał dzisiaj na ulicach Pragi, łatwo byłby na podobny wypadek narażonym, i mógłby najniewinniej w świecie dopuścić się wspomnianej niegrzeczności. *Mme Dagobert Pressburger née Diamant* — tak brzmią bilety wizytowe tej damy — stała się tak grubą, że teraz śmiało mogłaby rywalizować w tym względzie z swą matką. Majątek który wniosła mężowi, również zaokrąglił się wcale pokaźnie; ten tylko, który szczęśliwymi spekulacjami tak go pomnożył, bohater nasz, Dagobert nie nabrał bynajmniej ciała. Owszem, wprost przeciwnie. Powierzchność jego stała się jeszcze niepokaźniejszą, a z temi wpadniętymi policzkami, z przygarbionymi plecami, stanowi on postać, jakiejby lubujący się w pełni form Juliusz Cezar niezawodnie nie zniósł w swem otoczeniu. Z tym wszakże coraz widoczniejszym deficytem zalet cielesnych jest w sprzeciwieństwie coraz to wzrastająca znajomość handlowa, chytrność i duch

innemi na uwagę: „Pogrzeb ubogiej kobiety“ i „Procesya w Katalonii“.

Z nowszych utworów swojskich, znajdujemy tutaj tylko doskonale „Moczary“ Ludwika Stasiaka, w których naturalna szorstkość szwarów, kępami porastających bagno, wybornie zesła się z szorstkością pędzla artysty; oraz bardzo dobry „Portret mężczyzny“ Ludomiła Szpadkowskiego. Zresztą dużo rzeczy dobrych, ale nie nowych, od dawna znanych.

Znany również obraz niemiecki, z wystawy berlińskiej: „Utracyusz“ Maksa Pitschmana, ogromnie zyskał przez umieszczenie go przy lewej ścianie pierwszego pokoju krywultowskiej wystawy. Jest to miejsce niezmiernie korzystne dla obrazów, wymagających silnego oświetlenia. Pamiętamy jeszcze jak na niem skorzystał „Ślub przerwany“ Stasiaka.

Salon towarzystwa zachęty sztuk pięknych, więcej nieco przedstawia ożywienia, chociaż i tu czuć, że to dopiero początek jesiennego ruchu. W każdym razie, biorąc w rachubę nieco dawniejsze obrazy, ściany tego salonu mogą przedstawiać dużo interesu, dla kogoś zwłaszcza, kto ich przez dłuższy czas, naprzykład przez kilka miesięcy letnich, nie widział.

Dość powiedzieć, że jest tu między innymi „Sąd Parysa“ Siemiradzkiego, który, *notandum*, znalazł już nabywcę, mimo dość wysokiej ceny (podobno 8,000 rs.) Wogóle pędzel Siemiradzkiego, a zarazem świat starożytny, który on przeważnie odtwarza, mają u nas amatorów, jednocześnie bowiem widzieliśmy w Salonie Spółki artystycznej mały obrazek tegoż mistrza, jakąś sielankę grecką przedstawiający, nabyty za 650 rs.

Parys niedźwiedziem mlekiem wykarmiony syn Pryama wydał już wyrok. Za najpiękniejszą uznana Afrodyta obchodzi swój tryumf, w orszaku wieńczących ją dziewic; przy niej płąsa z radości sztab jej przyboczny, z trzech Erosów złożony. Na prawo osobną grupę tworzą nie „po bosku“ gniewne Hera i Atene, ze swojemi znów akolitkami; po bokach goście weselni Peleusowi. A wszystko to nakryte jasnym greckim niebem, greckim słońcem oświetlone, i duchem greckim owiane, wdzięczy się z płótna ku patrzącemu, który nie wie na której z ponętnych postaci pierwszej i drugiej wzrok zatrzymać. Tylko głównego bohatera obrazu spotkała postpozycya. Wprawdzie, przedstawił go artysta zgodnie z tradycją starożytną, jako gołowąsa w czapce frygijskiej, ale posadził go na tronie sędziowskim tak daleko, że na małej i zamglonej już nieco twarzyczce jego nie był w stanie uwidocznic tej urody, którą Parys słynął, i która mu ten zaszczyt zjednała, że się trzy boginie, wywiedzione w pole przez Eris, która złote jabłko niezgody, ze znanym napisem, między weselników Peleusowych rzuciła, na sędzięgo swego wybrały.

Chelmoński na sporem płótnie dał trzy zające, które na przedsiębiorczy, z których pomocą udało się Dagobertowi podnieść o wiele znaczenie domu Pressburgerów. Firma ta dziś uchodzi za „prima“, a majątek jej przedstawiciela taksonowany jest wcale wysoko.

Dziedziczek do tego majątku, następców, którzy z czasem powołani zostaną do dalszego prowadzenia interesu, w duchu ojca, nie brak bynajmniej.

Po upływie pierwszego roku — obdarowała Klotylda swego małżonka córeczką, która otrzymała imię „Elzy“ Elzie przybyła w następnym już zaraz roku nowa towarzyska, którą nazwano Izeldą; po nieco dłuższej pauzie ujrzał światło dzienne F e b u s Pressburger, po nim przyszedł na świat brat jego Zygryd, który niebawem ustąpić musiał przywilejów najmłodszego — maleńkiemu E g o n o w i.

Dzieci wszystkie są rozkoszne. Dziewczęta — podobne zupełnie do matki — obiecują być w przyszłości istnemi ideałami piękności; chłopcy — można to powiedzieć bez przesady — są prawdziwie genialni.

Samo przez się rozumie się, że matkę takich dzieci uwielbiać trzeba. Czy Dagobert to czyni?

Doprawdy, nie znalazł jeszcze dotąd czasu by się zająć tem pytaniem. To pewna że jemu, w pierwszych miesiącach małżeństwa, żona wydawała się zawsze jeszcze arcywzorem wszystkich, cielesnych i duchowych doskonałości, szczęście, które nie wszystkich pięknych kobiet bywa

żer wyszły. Jeden z nich, snąc *pater familias*, dbały o bezpieczeństwo rodziny — gdyż rodzina to być musi — stanął słupka, żeby z wyższego punktu przekonać się, czy jej co nie grozi. Pani zajęcowa także nie zupełnie spokojna, nie zabrała się jeszcze do jedzenia i zdaje się być każdej chwili do skoku gotowa; tylko dziecięca, naiwna nieopatrzność zajęcówka, pozwala mu nieco w głębi, swobodnie się oddać chrupaniu traw soczystych, wieczorną oblaną rosą. Jest to bowiem wieczór, i od niego płótno to nazwę nosi. Natury tu mnóstwo, jak zwykle u Chelmońskiego. Zające, jak gdyby pozowały do portretów artysty; tylko trochę za popielate, równie jak trawy i liście, zwłaszcza jak na odświeżone rosą wieczorną. Wogóle w tym *Wieczorze* za mało zmroku, a za dużo szarości.

Z innych świeżej daty obrazów mamy tutaj doskonały „Wyjazd na polowanie“ Witolda Weichert, który, jeżeli nas pamięć nie myli, już nie pierwszy raz ten temat do obrazu sobie obiera; bardzo dobry, pełen naturalnych efektów „Odplyw morza“ Antoniego Austin; „Na pastwisku“ Stefana Popowskiego, który na rozległej łące położył od przodu chłopaka pastucha, a dalej kilka sztuk bydła rozrzucił.

Do wszystkich tych artystów mógłby pan Villodas udać się po naukę, jak się maluje, żeby postacie i przedmioty, bez pomocy czarnych konturów, odrzynały się od tła i nabierały dotykanej niemal brylowatości.

Oprócz tych wspomnieć chyba jeszcze można konterfekt warszawskiego Nowego Świata, pędzla p. Podkowińskiego, z którego obywatele tej dzielnicy z przerażeniem przekonywają się, że mieszkają na stromej, jak to mówią, z pieca na łeb, górze, a żaden z właścicieli kamienic, posesyi swojej, we wszystkie barwy tęczy, tylko nie w swoją właściwą barwę przybranej, poznać nie zdoła; — chyba, naturalnie, żeby posiadał wzrok impresyonistyczny, czego się jednak żadnemu porządnemu posesyonatowi nie impetuje.

W Salonie Spółki artystycznej także mało ruchu obecnie; ozdobę jego stanowi wspomniana już wyżej „Sielanka“ Siemiradzkiego; oprócz niej, z rzeczy nowszych, zaledwie kilka dobrych studyów i parę obrazów, między którymi słoneczne „Żniwo“ Pawłowskiego, kierownika Salonu.

Zresztą Spółka, jak zawsze, rozwija główną działalność swoją w kierunku opieki i kontroli artystycznej nad budową świątyni Pańskich i robotami do wewnętrznych ich urządzeń należącemi. Działalność to prawdziwie pożyteczna, a nikt jeszcze z tych, co się po radę i pomoc do Spółki odnieśli, zawodu nie doznał; czemu zresztą nie można się dziwić tam, gdzie o wszystkich szczegółach zamówień naradza się i stanowi grono znanych artystów i specjalistów.

Obecnie widzieliśmy figurę ś. Franciszka z Assyżu, udziałem. Po pierwszej wszakże, nieco burzliwej scenie, wywołanej odmową sprawienia jakiegoś kosztownego, modnego, aksamitnego okrycia, skłonny był do odjęcia paru procent z doskonałości swej żony.

Klotylda rozwinęła też przy tej sposobności nietylko znakomity dar krasomówczy, nietylko zdumiewającą biegłość języka, obok niezmiernego bogactwa oryginalnych, nie zawsze pochlebnych zwrotów, ale nadto i siłę płuc znamienitą, świadczącą wyraźnie, że pani Pressburger najmniejszej skłonności do chorób piersiowych mieć nie może. Scena ta nie pozostała bynajmniej jedyną; lody raz już zostały złamane, i odtąd też młoda małżonka korzystała z każdej sposobności do — kształcenia swego organu głosu.

Pieczeń, która podobno stwardniała skutkiem spóźnienia się o parę minut Dagoberta, ślady jego butów na dywanie salonu, nowy garnitur którejs przyjaciółki lub zuchwała odpowiedź służącej, wszystko to dawało zręcznej niewieście powód do całogodzinnych, wielce hałaśliwych wywodów. Małe te burze bynajmniej jednak nie mąciły serdecznego stosunku obojga małżonków; skoro grad minął, zapomniało się o nim, słońce świeciło znowu i pokój był przywróconym, a oboje państwo gruchali znów z sobą jak turkawki, przypuściwszy że te tak często do tego rodzaju porównań używane ptaki, mają niejakię pojęcie o koniunkturach handlowych i gruchają czasami na ten temat.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

do głównej wieżyczki dębowego ołtarza w kościele w Rydze, oraz figury śś. Jadwigi i Kunegundy, do wieżyczek bocznych. Ołtarz ten zresztą, cały pod kierunkiem Spółki został zbudowany, według projektu inżyniera Wyganowskiego, przez Władysława Stadnickiego. Figury wspomniane, stylowo wyrzeźbione i pomalowane, wyszły z pracowni Józefa Proszowskiego.

Pokazywano nam gustowny kielich srebrny pozłacany, wykonany w stylu gotyckim, fundowany przez ks. Stanisława Broniszewskiego z Węgrowa, do kościoła w Mokobodach.

W Salonie Spółki, jak corocznie, z dniem 26 Listopada otwarta zostanie „Wystawa szkiców“, która potrwa do połowy Stycznia roku przyszłego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Najnowszy objaw zacofania wśród pp. postępowców. — Artykuł p. W. M. Kozłowski w ostatnim zeszytce „Ateneum“ — „O dogmat“ — Pokolenie bez woli i „charłactwo moralne“. — Gdzie przyczyna? — Co p. Kozłowski wypowiedział jasno, a czego dopowiedzieć nie chciał. — „Dogmat społeczny“ i podobizna „dogmatów naukowych“. — Jedyna siła rzeczywista na której „dogmat moralny“ oprzeć się może. — Nie żądamy zawiele naraz. — Fakta charakterystyczne na tle stosunków rzemieślniczych. — Rozwój fuzjerki. — Kto go wywołał? — Głos rzemieślnika, p. Waliszewskiego. — Jego zarzuty, zwrócone pod adresem „Gazety Rzemieślniczej“. — Historia o sfluozonej szybie w lufce i o szklarzu chrześcianinie. — Co w niej jest pozorona a co istotną prawdą. — Wygodniej jest uderzać na „niedołęztwo chrześcian“, niż na szwindle semickie.

Jakkolwiek nie oszczędzałem nigdy panów tak zwanych postępowców warszawskich, wierzyłem jednak zawsze, że i pomiędzy nimi być muszą przeciwie ludzie o szlachetniejszym materiale duchowym. Wierzyłem tedy, że wcześniej lub później owa lepsza częśćka istot stworzonych na obraz i podobieństwo Boga upomni się o swe prawa, maltretowane „prądem nowego ducha czasu“. Wierzyłem słowem, że i wśród postępowców znaleźć się muszą tacy, których serca i mózgi zapragną w końcu jakiejś czystszej atmosfery moralnej, a te same hasła materyalistyczne, które ich porywały niegdyś, wzbudzą w nich z czasem obrzydzenie. Bo duch ludzki nie może nigdy upaść tak nisko, iżby mu w ciasnej i cuchnącej obórze życia zwierzęcego było dobrze, wygodnie. I owóż objawy reakcji występują w obozie postępowców warszawskich, a występują w formie tak już wyraźnej, że mylić się co do tego, lub ludzi niepodobna. Toć i w tej chwili mam dowód „czarno na białym“.

„Ateneum“ nie należało wszak nigdy do pism zacofanych, ani jego współpracownicy — do wsteczników, a jednak w ostatnim zeszytce tego miesięcznika spotykam artykuł pod którym, przy pewnych jedynie uzupełnieniach, podpisałby się niezawodnie każdy wstecznik, czyli każdy przeciwnik postępu antychrześciańskiego. Tytuł artykułu: „O dogmat“, a autor jego, p. W. M. Kozłowski, podnosząc fakt tej „niemocy ducha“ i tego „charłactwa moralnego“, jakim się odznacza najwybitniej pokolenie dzisiejsze, woła — no... zgadnijcie o co? O „dogmat moralny“. Płoszowskich (z powieści Sienkiewicza) mamy wśród siebie legiony, a im bardziej mnożą się oni, tem większy widzimy brak ludzi o silnym charakterze i o „silnej woli“. Lichota, koszlawizna moralna krzewi się, pleni i rozrasta, podczas gdy wola, ów psychiczny czynnik najważniejszy, ów „rozkaznik moralny“ — jak go pan K. nazywa — bezwładnieje, dochodząc do — zaniku. „Brak woli“ słowem, jest „chorobą całego naszego pokolenia“. I jakaż tego przyczyna zasadnicza? Objasnia nam ją w piśmie postępowem autor postępowy, więc go z tem większą uwagą posłuchajmy. Przyczyna ta zresztą jest bardzo naturalną i, dla wsteczników zwłaszcza, zupełnie zrozumiałą. Bo i cóż dziwnego — powiada pan K. — że „pokolenie, które urosło wśród atmosfery duchowej przesiąkniętej pojęciem o względności zasad moralnych z jednej strony, o determinizmie, jeżeli tak powiedzieć wolno, praktycznym z drugiej; pokolenie, które od dzieciństwa prawie słyszało, że najwyższem prawem postępowania jest interes osobisty a wola i wybór zależy od przypadkowego rozkładu krwi w korze mózgowej; pokolenie które spotykało podobne twierdzenie w rozmaitych dziełach, zaczynając od najpoważniejszych pisarzy, wygłaszających je, jak Buckle, z boleścią utajoną, aby się nie sprzeniewierzyć temu, co za prawdę uważają, a kończąc na blagierach salonowych, którzy, jak Nordau („Prawda“ i „Przeglądzie Tygodniowy“ — jęknijcie z oburzenia...) dążą do rozluźnienia więzów moralnych jedynie na to, aby utworować drogę użyciu; — cóż

dziwnego, że pokolenie takie nie nauczyło się władać tym organem, który woła zwiemy? Nietylko że zbyt czynnym się wydawał — bo w imię czego mianoby się hamować? — ale nawet o istnieniu jego wątpić musiano; a trudno ażebym pannał nad sobą, skoro z góry jestem przeświadczony że takiej władzy nie posiadam. Bez wyznaniowości moralna musi koniecznie prowadzić do obniżenia typu duchowego“ etc.

Przyczyna tedy, jak widzimy, określoną jest jasno, złe wskazaniem wyraźnie, — a rada nie?

„Powinniśmy — odpowiada autor — mieć rozkaznik krótki a bezwzględny, tak jasny, ażebyśmy go komentarzami zaciemnić nie mogli, tak kategoriyczny, ażebyśmy go w sofizmaty oplątać nie zdołali. Powinniśmy mieć dogmat.“ Jaki? — jakiej mianowicie natury? Otóż, w tem miejscu autor nasz poczyna się już błąkać i, przechodząc do wydanej niedawno broszury Desjardins'a („Le devoir present“) — to mówi nam coś o „dogmacie społecznym“, to znowu o dogmatach w naukach ścisłych. Już, już, pan K. zdaje się mieć na ustach coś bardziej „jasnego“ i „kategoriycznego“, gdy wtem ujrzał on „pogardliwy uśmiech“ — „postępowców“ i, w obawie aby go nie zaliczono do tak nazwanych zacofańców, skreślił nagle w bok. Skreślił, lecz na chwilę tylko. Poniżej bowiem nieco, wraca znowu na gościniec szeroki, wiodący stokroć prościej do prawdy, i tak przemawia już do braci swej po duchu i kierunku.

„Przedewszystkiem miejmy odwagę nazywać rzeczy „po imieniu. Od kilkunastu lat stało się u nas zwyczajem „literackim pokonywać przeciwnika wyrazami: wstecznik, zacofaniec i t. p. Nie obawiajmy się tych wykrzykników i starajmy się zdać sobie sprawę z tego, kto „jest rzeczywistym wstecznikiem w społeczeństwie, a przyjdziemy do przekonania, że rolę tę pełnią „wszystkie prądy które potępiają wiarę w ideały, gdyż na „tej wierze spoczywa postęp ludzkości.“

To już jest wyraźniejsze, lubo nie dość jeszcze. Nie wymagajmy jednak zawiele naraz. Nie znam p. Kozłowski, ani jego stosunków; mógłbym wszakże zaręczyć, że w naszym obozie postępowym jest to właśnie jedna z tych natur szlachetniejszych, w których przekarmienie się hasłami materyalistycznymi wywołało obrzydzenie do zgniłej tej strawy. Ręczyć mógłbym nadto, że pan K., nie zadowolwszy się samem pochłonięciem mądrości i wiedzy pozytywnej — myślał też dużo i na własną rękę, a myśląc sam, okiem własnej, dobrej w gruncie duszy, ujrzał właśnie ów zanik woli w pokoleniu dzisiejszem, i to jego charłactwo, znikczemnienie moralne, które go przeraziło. A jeżeli się nie mylę, jeżeli tak jest w istocie, toć mógłbym zaręczyć i za jedno jeszcze. Pan Kozłowski dopowie, wkrótce może, to, czego nie dopowiedział w artykule: „O dogmat“. Dopowie mianowicie, że owym „rozkaznikiem krótkim a bezwzględny, tak jasnym ażebyśmy go komentarzami zaciemnić nie mogli, tak kategoriycznym, ażebyśmy go w sofizmaty oplątać nie zdołali“, nie może być ani żaden „dogmat społeczny“, ani też żadna podobizna „dogmatów naukowych“, ale tylko Wiara — i Wiara] niezmożona w najwyższą i najszczytniejszą Mądrość nauki Chrystusowej. Oto i wszystko w poszukiwaniach „dogmatu“. Tylko bo na takiej sile i potędze Prawdy odwiecznej ufundowany „dogma moralny“ może mieć wartość i znaczenie, nie łatane ale niewzruszone — i tylko taki dogmat, nie wrywany z dusz ludzkich przy pomocy „salonowych“ lub też innych „blagierów“, lecz szczepiony raczej i pielęgnowany troskliwie — jest w stanie chronić społeczeństwo od tego, nad czem i p. Kozłowski boleje, jak to widać, szczerze: — od charłactwa i moralnej ruiny.

Poczekajmy chwilę — może nawet niedługo — a z obozu postępowego usłyszemy i taki głos jeszcze. Ja przynajmniej o tem nie wątpię, a nie wątpię, nie mogłem i o artykule: „O dogmat“ nie wspomnieć nieco obszerniej, jako o objawie w prasie naszej i w kierunku myśli naszych t. z. postępowców wysoce charakterystycznym. Nie zadowala ich „wiedza“, ta wiedza która przeciwie miała być „potęgą“ najwyższą, ba, jedyną! — a to już bardzo dużo. Cierpliwości więc jeszcze...

Innego rodzaju objawem charakterystycznym jest ten o którym chciałbym również rzec słówko. Gdy w swoim czasie — lat temu, mniej więcej, 20 — dla produkcji tutejszej fabrycznej i rzemieślniczej, przy ułatwionej komunikacji z najważniejszymi rynkami handlowymi Cesarstwa, otwarło się rozległe pole zbytu na rozległym Wschodzie, wówczas zjawił się nasz nieodstępny stróż, opiekun — Juda — i powiadziawszy sobie: to także będzie dla mnie! — chwycił się i tu „pośrednictwa“ (1) które naturalnie wyszło nam na

takie samo zdrowie, jak — nieprzymierzając — opieką pp. Natansohnów szkole rzemiosł przy ulicy Składowej. Od tej to bowiem chwili datuje się głównie w rzemiosle naszym rozwój tandety i fuszerki na olbrzymią skalę, a rzemieślnik uczciwy, rzemieślnik chrześcjanin, znalazł się odrazu wobec alternatywy mówiącej do niego: albo — albo. Albo zostań także fuszerem i pływ dalej z prądem oszukańczym, albo sumienną pracą fachową zwalczaj niesumienne tandeciarstwo żydowskie. I stało się, że gdy część pewna rzemieślników naszych przeszła istotnie do obozu Judy, oddawszy mu się w służbę, część jednak — dzięki Bogu — większa, uwierzywszy w siłę pracy uczciwej, obrała tę drugą drogę konkurencji. Postanowiła, bądź co bądź, walczyć uczciwie z nieuczciwą fuszerką i ratować rzemiosła nasze od zupełnego zdyskredytowania. Cel, zdaje się zdrowy, rozumny i szlachetny; a któżby mógł być bardziej obowiązany do jego popierania, — do popierania rzemieślnika w onej walce spokojnej i legalnej, nad organ sprawom tegoż rzemieślnika specjalnie oddany, jakim jest, jak wiadomo, „Gazeta Rzemieślnicza“?

Powstrzymajcie się, szanowni panowie z gazety tej — ze słowami oburzenia, czy gniewu. Nie ja „napadam“ na was, ale to rzemieślnik, pan G. Waliszewski, pochwycił pióro w spracowaną rękę i skarży się, przesyłając pod adresem waszym, następujące, mniej więcej, „memorandum“.

„Gazeta Rzemieślnicza“, zamiast ułatwiać nam, rzemieślnikom, zwalczanie gubiącej nas fuszerki, zamiast zachęcać nas do pracy, do wytrwałości w tym kierunku i ukazywać odpowiednie środki działania, zamiast wreszcie obnażać niesumienną działalność żydów na polu rzemiosł, — prawi nam stale jedno i jedno. Jesteście niedołęgi, do niczego nie zdolni, a gdzie wam zaś mierzyć się ze sprytem i zdolnościami żydów, albo niemców!? Te zaś przedziwne tendencje „Gazety Rzemieślniczej“, to jej balansowanie pomiędzy „niedołęztwem“ rzemieślników - chrześcjan a „sprytem“ izraelskim, przeszło już widocznie w jej nałóg. Dla przekonania się o tem, dość przeczytać, dajmy na to, artykuł p. t. „Szklarze“. Autor, p. Androniarz, twierdzi, między innymi, iż w Warszawie, względnie do potrzeb, szklarzów-chrześcjan jest za mało i że wobec tego, trzeba się z konieczności jakoby posługiwać żydami. No i w zasadzie nawet p. Androniarz ma zupełną słuszność, ale zobaczmy, jak on rzecz tę przedstawia. Wiatr niecnota panu Androniarzowi stłukł szybę w lufceku. Zakleił przeto dziurę p. Androniarz najświeższym numerem „Słowa“, a równocześnie wyprawił stróża po szklarza, z zastrzeżeniem, iżby sprowadził mu koniecznego chrześcjanina. Stróż atoli szklarza-chrześcjanina znaleźć nie mógł, a gdy na drugi czy trzeci dzień zjawił się nareszcie poszukiwany rzemieślnik, — już tymczasem żyd szybę wprawił i zarobek sprzątnął mu z przed nosa. A i kto temu winien, jeżeli znowu nie słynne niedołęztwo rzemieślników-chrześcjan? Prawda, ale winien tu i ktoś drugi jeszcze. Gdyby wypadek z lufcekiem, zamiast p. Androniarzowi, przytrafił się był Judce albo Szmulowi, byłby on czekał cierpliwie nie dwa lub trzy dni, ale tydzień cały, byłby na zaklejenie dziury zużył dziesięć numerów „Izraelity“ albo „Hacefiry“ — i w końcu byłby dał zarobek nie „goimowi“, lecz swojemu. Gdyby więc i wśród nas istniała „cierpliwość“, czyli właściwie *solidarność* podobna w popieraniu swoich, wówczas i większą liczbę szklarzy-chrześcjan stworzyłaby ostatecznie sama siła rzeczy. Nawet bez wymyślenia rzemieślnikom naszym od niedołęgów obyćby się mogło, a nasza „Gazeta Rzemieślnicza“, zamiast zniewalać, dziwną swoją taktyką, do opuszczania rąk i ustępowania żydom niejednego z najmniejszych nawet niedołęgów, pobudzałaby raczej niedołęgów istotnych do większego w walce z fuszerami, legalnego oporu, do większej energii — podtrzymywałaby ich, słowem, moralnie i materialnie. To przecież należy się chyba rzemieślnikom, za ich własne pieniądze, które podtrzymują „Gazetę“.

Powtarzam szanownym redaktorom „Gazety Rzemieślniczej“, iż nie jest to „memorandum“ moje, ale rzemieślnika, bednarza, którego nazwisko zresztą wymienilem powyżej. Ja bo w zupełności podzielałem zdanie szanownych panów, iż nierównie lepiej, bezpieczniej i wygodniej jest uderzać na „niedołęztwo“ rzemieślników-chrześcjan, aniżeli, uderzając i na to, gromić jednakże równocześnie, lub wskazywać przynajmniej, fuszerkę, szwindle i szachrajstwa semickie... O — tak!...

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Znów pojedynek dwóch dziewczynek. — Życzliwe pytanie. — Gdzie się to i jak stało. — Zaciętość pojedynkarek. — Uczucia kronikarza. — Daremne jego zapędy. — Nowy wynalazek niewieści: kieszeń bezpieczeństwa. — Jaka to para zakochanych przechadzała się temi dniami po placu Palais Royal w Paryżu. — Tragiczny koniec tej schadzki. — Pani Huot. — Konferencya o powstrzymaniu mnożenia się rodu ludzkiego. — Co pani Huot radzi. — Teorya a praktyka. — Nowy wyścig echt niemiecki. — Zjazd wiedeński. — Ani słyhu o księciu Kumberlandzkim. — Cesarz Franciszek Józef w Peszcie. — Sprawa małżeństw mieszanych. — Odstąpienie pomnika dla honwedów. — Opozycja. — Zwycięztwa w Dahomeju. — Broń niemiecka i oficerowie niemieccy. — Gabinet Loubeta zachwiany.

Znów jeden krok dalej na drodze ku męzkości! Bra-wo! Znów pojedynekowaliśmy się, to jest pojedynekowałyśmy się... Nie, i tak źle i tak nie dobrze: — znów pojedynekowały się dwa młode dziewczątka, jedno 18-sto, drugie 19-sto letnie, i o co? O taką marną rzecz jak — kochanek!... Wszelkie objawy rycerskości w piersi niewieściej cieszyły mnie zawsze i cieszą niesłychanie, jak wszystko zresztą, co do chwały i potęgi płci nadobnej przyczynić się może, ale mimowolnie ciśnię mi się na usta zapytanie: czy to warto dla jakiegoś tam nędznego osobnika płci obrzydliwej, narażać się na śmierć, na gorsze od niej kalectwo, i na najgorsze ze wszystkiego: oszpecenie?...

Ale trudno; — stało się! a od spełnionego faktu nie ma apelacji. Te dwie paniutki strzelały się w miasteczku Dos Agnasy, w Hiszpanii, w okolicach Walencji, — i jak się strzelały!...

Ja oddawna byłem pewny, że z czasem przyjdzie do pojedynków między kobietami; uważałem to za konieczne, logiczne następstwo rozwoju tak rozumnie (?... Przyp. Red.) kierowanej kwestyi emancypacji, i jedna tylko uwaga przerażała mnie niepomiernie: truchlałem na myśl o tem, jakie to te pojedynki będą zacięte! Wiekopomna historia o „strzyżono! — gołono!“ spać mi po nocach nie dawała. No i sprawdziły się czarne noje przecucia! Już po raz nie pamiętam który wyczytuję wiadomości, o dwóch paniach strzelających do siebie do trzech razy, i to z coraz bliższej mety. Tak było i tym razem: moje dwie przesłiczne hiszpaneczki, — muszą być oczywiście śliczne: kobiecie i do tego hiszpanki, a w dodatku jeszcze: zakochane, — otóż te dwie przesłiczne hiszpanki palnęły sobie naprzód na wiat z odległości 20 kroków, potem o kroków 15, znów na wiat; aż dopiero za trzecim razem, o kroków 10, jedna z kul zabłąkała się w pierś jednej z przeciwniczek.

Proszę wierzyć, że nie bolałoby mnie tak, gdybym sam dostał kulą, nietylko w pierś, ale w sam nos, jak dostała, czy miała dostać księżna Metternichowa, jak mnie zabolalo serce, gdy m wyczytał wiadomość o tym strasznym tej krwawej walki rezultacie. Gdybym przynajmniej był chirurgiem... ale gdzie tam!... Gdybym mógł dostać w swoje szpony *jego*, tego obrzydłego sprawcę tyłu nieszczęść! Ale ten hulataj może się śmiać na całe gardło z mojej bezsilnej wściekłości; cóż ja mu zrobię, kiedy nie wiem ani jak *on* ani jak *one* się nazywają. Muszę poprzestać więc, lubo z żalem, na tym głośnym proteście, zanieśionym przed trybunał opinii publicznej...

Nie jestem pewny, czy do objawów postępu emancypacyjnego mam zaliczyć niewieści w każdym razie i bardzo pożyteczny wynalazek: kieszeni antyzłodziejskiej. Polega on na tem, że otwór kieszeni ściągnięty jest na sznurek gumiany w ten sposób, że rękę weń włożyć bardzo łatwo ale wyjąć jej, nie znając sekretu, niepodobna. Kilkakrotne okradzenie w tramwayach, — notabene w paryżkich a nie w warszawskich, — było pięknej paryżance (czyż mogłaby być brzydką Paryżanka a choćby i Warszawianka?...) pobudką do zbudowania owej ubezpieczającej kieszeni, której praktyczność mogła sprawdzić niebawem.

Pewnego pięknego dnia, publiczność przechodząca placem niegdys Palais Royal, a dziś Rzczypospolitej, mogła obserwować idącą chodnikiem bardzo elegancką parę, widocznie parę zakochanych. Szli bardzo blisko siebie; on szeptał jej do uszka oczywiście jakieś słodkie słówka, tkliwe zaklęcia; ona nic nie odpowiadała, ale już samo to, że się nie usiłowała odsuwać od towarzysza, świadczyło że słucha go chętnie. Naraz, przed posterunkiem policyjnym ona a zatrzymała się, i zwracając się do reprezentanta porządku i bezpieczeństwa publicznego, odezwała się srebrnym głosiakiem: „Proszę tego pana aresztować.“ On odskończył, szarpnął się, ale ręki uwięzionej w kieszeni swojej towarzyszki oswobodzić nie zdołał. Stróż bezpieczeństwa publicznego położył na nim rękę sprawiedliwości. Okazało się, że to była wynalazczyni kieszeni bezpieczeństwa, ze schwytanym w samotrzask złodziejem. Ptaszek wi-

dząc się złapanym, szedł za nią, usiłując przez drogę zmieknąć ją prośbami, ale nieubłagana towarzyszka prowadziła go za sobą, i dopiero gdy się przekonała że się nie wymknie policyi, oswobodziła jego rękę za pociśnięciem sprężyny. Ciekawy jestem, czy nasze *Magazins des nouveautés* sprowadziły już tę nowość z Paryża. Radbym był bardzo temu, ze względu nie na siebie, ale na tych co miewają czasami w kieszeniach pieniądze.

W Paryżu bohaterką dnia jest, a przynajmniej była kilka dni temu, pani Marya Huot, sekretarka Ligi anty-visekcyjnej, sławna z tego, że przed paroma laty połamała parasolkę na głowie prof. Brown-Sequarda za to, że podczas swego wykładu zabrał się do krajania żywego królika. Obecnie pani Huot wystąpiła jako prelegentka z bezpłatnymi prelekcjami, na których, struta niestrawnymi snać dla niej, teoryami Maltusa, przerażona widmem zagrażającego światu przeludnienia, zaklinała słuchaczy, żeby się nie kochali, nie żenili, gdyż powstrzymanie mnożenia się rodu ludzkiego, jest jedynym jego od zagłady ratunkiem. Jako środek pomocniczy, pani Huot nie wahała się doradzać zabijania dzieci i starców niedołączonych, a w „zbawczym“ swoim zapale obejmując i „niższych braci“, zalecała zabijanie zwierząt, a mianowicie psów, kotów, koni i t. p., udręczonych ciężarem nieznośnego istnienia. Prelekcję przerywały oczywiście śmiechy, hałas, protestacje przeciw anty-miłosnej krucyacie, wreszcie kłótnie publiczności z prelegentką, która nikomu nie chciała ustąpić, ani pozostać dłużną i kłóciła się zęb za zęb, nie przebierając w słowach. Policja o mało nie była zmuszoną rozpuścić zgromadzenia. Co najciekawsze, to to, że pani Huot w życiu prywatnym ma być dobrą żoną i gospodynią, posiada syna, którego ani razu jeszcze nie zabiła, choć chłop urosł już, gdyż obecnie służy w wojsku; a w dodatku ma psa i kota, na których palca nikomu zakrzywić nie pozwoli. Nie pierwszy to i nie ostatni zapewne okaz rozbratu między teorią a praktyką życia. Utrzymują złośliwi, — do których notabene, ja nie należę, — że podobny rozbrat praktykuje się nieraz u najwybitniejszych koryfeuszek emancypacji, czemu ja jednak nie wierzę. Gdzieżby zaś!...

Niemcy, którym się wyścig dystansowy nie udał, gdyż pobici zostali przez austriaków, wymyślili inny czysto narodowy. Wyścig ten odbywać się będzie również między Wiedniem i Berlinem, ale pieszo, a główny jego warunek polega na tem, że każdy z dwunożnych wyścigowców, obowiązany jest po drodze w każdej karczmie i szynku, żadnego nie pomijając, wypić kufelek piwa. Który dojdzie do mety niepoknięty, ten pozyska nagrodę. Bodaj to geniusz niemiecki!...

Cesarz Wilhelm wrócił już z Wiednia do Berlina, nie widziawszy się z księciem Kumberlandzkim; cała więc historia pojednania Welfów z Hohenzollernami okazała się próżną gadaniną dziennikarską, dla zapelnienia szpalt wymyśloną, nie pierwszą i nie ostatnią. Wogóle zjazd wiedeński zdawał się mieć rzeczywiście charakter czysto wizytowy, a prasa półurzędowa niemiecka i austriacka, dla podniesienia jego znaczenia nie umiały nic lepszego wymyślić nad powtórzenie owego stereotypowego frazesu, że był on nowym stwierdzeniem przyjaźni i sojuszu austro-niemieckiego.

Cesarz Franciszek Józef, odprowadziwszy swego berlińskiego gościa na dworzec kolei żelaznej, odjechał niebawem do Pesztu, dokąd go wzywały: kościelno-polityczna sprawa małżeństw mieszanych i uroczystość odsłonięcia pomnika dla poległych w r. 1848 honwedów.

Pierwsza z tych spraw jest twardym do zgryzienia orzechem dla rządu węgierskiego: wywołała ona nawet rozmaite waśnie w łonie gabinetu, a lubo następnie jakoś się to ułożyło, ale porozumienie przyszło do skutku na tle bezwyznaniowem, które grozi zatargiem ze Stolicą Apostolską.

Co się tyczy odsłonięcia pomnika dla honwedów, to chciano z tej okoliczności skorzystać, aby usunąć panujące między armiami austriacką i węgierską antagonizmy. W tym celu delegacja armii austriackiej miała asystować przy odsłonięciu pomnika, a nawzajem honwedzi mieli pójść złożyć wieniec na grobie generała Heintzego, poległego także w roku 1848-m, który walczył po stronie austriackiej. Kto wie atoli, czy te zamiary pacyfikacyjne nie spełzną na niczem, wobec wielkiego hałasu jaki robi opozycja, która złożenie przez honwedów hołdu pośmiertnego wrogiemu węgrom generałowi uważa za hańbę dla patriotyzmu węgierskiego.

Francuzi w Dahomeju odnieśli rzeczywiście pewne korzyści nad armią Behanzina, żadna jednak z walk dotąd stoczonych nie była stanowczą, a w każdym razie dahomejczycy lepiej się biją niż się spodziewano. Najważniejszym rezultatem dotychczasowych bojów było może to, że wszystkie broń dahomejska, znaleziona na polach bitew, okazała się pochodzenia niemieckiego. Oprócz tego prasa francuzka twierdzi, że dahomejczykami dowodzą oficerowie niemieccy. Insynuacja ta doleje oliwy do ognia naprężenia francuzko-niemieckiego.

Gabinet francuzki Loubeta zdaje się być naseryo zagrożonym, a bodaj najgłośniejszym powodem jego zachwiania jest postawa, jaką przybrał w sprawie zaburzeń w Carmaux. Na wtorkowym posiedzeniu izby deputowanych radykaliści gotowali się do wniesienia interpelacji w tej sprawie, które, zdaniem wielu, mogą wywołać przesilenie gabinetowe.

E. Jerzyna.

## NASZE „KLIKI“.

GALERYA SYLWETEK, GRUP I JEDNOSTEK.

77r 4.

Nieuniknieni.

Może było to w Pekinie,  
Czy na Kubie, lub na Jawie;  
Może w Szkocji, może w Belgii,  
Może nawet i... w Warszawie.  
Jednym słowem, że tak było —  
Nie zależy nam na reszcie,  
Dość że było to w zdydzonem  
W straszny sposób pewnem mieście.  
Żydzi handel tam trzymali  
W owem mieście arcy starem,  
Handlowali (a najwięcej  
Oto... żywym swym towarem),  
W rękach żydów był i przemysł,  
I uczonych żydów masę —  
Żydzi nawet mieli swoją  
Niezawisłą, mądrą — prasę!  
W rękach żydów było wszystko  
Od kamienia aż do śledzi,  
W ich kieszeniach każdy siedział  
I ze „znanych“ i z gawiedzi.  
Nic dziwnego, że przeciwnik  
Ich zyskiwał miano „gbura“ —  
I za każdą opozycję  
Wszyscy nań gremialnie: hura!  
Bo — powtarzam — w owem mieście  
W nieustannym żydów holdzie,  
Coś bez mała cała „prasa“  
Na... żydowskim była żółdzie...

W tem to mieście byli sobie  
„Zwikłe żydki“ jak i inni —  
Z tą różnicą, że ci właśnie  
Byli strasznie... „dobroczytni“.  
Kto „buł tate ich i mame“,  
To do rzeczy nie należy;  
Może byli to pachciarze  
Albo może i bankierzy.  
Dość że byli w owem mieście  
I jak raz wybiegli z cieni,  
Tak wciąż już na świetle stali —  
Stali się... nieuniknieni.  
Pisma (?) o nich wciąż pisały,  
Rozstawiając prac ich plony,  
Wszędzie znani i uznani  
Byli zacni Jankielsohny.  
W instytucjach kredytowych,  
W różnych bankach i przemysle,  
Bez rodziny Jankielsohnów  
Być nie może, mówiąc ściśle.  
To też jarmark — czy na skóry,  
Handel chmielem, smołą, wełną,  
Nie mógł być bez Jankielsohnów,  
Bo ich wszędy było pełno.

Ale nam nie o to chodzi,  
Lecz że „ważni“ owi chłopci,

Po za swoją działalnością,  
 Byli wielcy „filantropi“!!  
 W onem mieście zasłynęli,  
 I sąd „prasy“ tak był biegły,  
 Że zdawało się iż niema  
 Wcale gmachu bez ich cegły!  
 Czy ochronkę budowano,  
 Czy był jakiś gmach wznoszony,  
 Oto zaraz błyszczyć sławą  
 Zelkowiec Jankielsohny.  
 Kasę ktoś tam naukową  
 Z ludzkich złożyć chciał skarbonkę,  
 Zaraz jeden z Jankielsohnów  
 Słynie jako „czynny“ członek!  
 Gdyby nawet założono  
 Dla... upadłych pcheł szpitale,  
 Pewno która z żon tych panów  
 Dała „szebie“ by na sałę.  
 Tak ci znani filantropi  
 Wszędy byli, sławni wszędy,  
 I wciąż prasa, ta bezstronna  
 Ich szczyciła swemi względami...  
 Pawią dumą „panów“ była,  
 „Pań“ nadętość znów kokosza,  
 Tak zostali wielmożnymi,  
 Nie dawszy nic — nigdzie... grosza.  
 Dla ochronek, kas, przytułków,  
 Domów zdrowia i szpitali;  
 Oni tylko z tem spieszyli  
 Co... od innych uzbierali!  
 Sami? — rubel gdzieś tam jakiś,  
 Porzucony pośród drogi,  
 Robił „wielkich“ dobrodziejów  
 I „postawiał“ ich na nogi...

Aż naraz w miasteczku skandal;  
 Jankielsohn chce rozciąć spółkę  
 Jaką zawarł z dyrektorem,  
 Gdy „założył“ rzemiosł szkółkę...  
 On założył? Nie, wszak nie on —  
 Założyli dobrzy ludzie;  
 Jankielsohn więc dał co na nią?  
 A co mu jest po tym trudzie!  
 Ba! więc pewno uczył dzieci?  
 Nie, on nie gra na tej strunie!  
 Więc być może karmił uczniów?  
 Do tego się nie posunie!  
 Cóż u djaska przeto zrobił?  
 Co? — ot, długo was nie zwlekę —  
 Rzecz olbrzymią, bo zapisał  
 Dom na własną... hipotekę!

To filantrop!... To do czynów  
 Człowiek z wielkim jest pohopem!  
 Och, — dalipan! — jak to łatwo  
 Zostać wielkim filantropem!

*Nie-Judofiu.*

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**O zdrowiu J. E. ks. Biskupa Bereśniewicza,** dzienniki tutejsze podają, otrzymaną z Woerishofenu, dokąd Najdostojniejszy Pasterz udał się na kurację, pocieszającą wiadomość. Kuracja tamtejsza pomaga J. E. ks. Biskupowi — i ks. Kneipp ma niepłonną nadzieję, iż kuracja ta osiągnie w zupełności skutek pożądaný.

**Z Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.** Sprawozdanie Dyrekcyi Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego za czas od dnia 13-go Listopada 1891 roku, po dzień 13 Maja r. b., czyli za półrocze drugie 1891 roku, dostarcza szereg cyfr i danych, z których wyjmujemy najważniejsze i najwięcej mogące budzić interesu. Wierzytelność Towarzystwa, zahypotekowana na 9,193 dobrach, wynosiła 128,107,215 rubli, w listach zastawnych wszystkich pięciu seryj. Raty pozostające do amortyzacji w d. 20 Marca r. b. wynosiły ogólną sumę rs. 113,931,168 kop. 65, a zaległości w dniu 13 Maja r. b., czyniły ogółem rs. 602,732 kop. 63<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Zaliczenia rozmaite, awansowane stowarzyszonym przez Towarzystwo i czynione jako ulgi w ratach zaległych na dniu 13 Maja r. b. wynosiły 1,847,202 rs.

Własność Towarzystwa w papierach publicznych, zakupio-

nych za fundusz rezerwowy, stanowiła w dniu 13 Maja r. b. sumę rs. 6,272,950, wartości nominalnej. Wartość nieruchomości na pomieszczenie władz Towarzystwa czyniła rs. 951,688 kop. 70, wartość zaś ruchomości rs. 95,351 kop. 6. Gotowizną w kasach Towarzystwa znajdowało się rs. 2,497,608 k. 18, a nadto w *Banku handlowym* w Warszawie, na „rachunku bieżącym“, znajdowało się gotowizną pieniędzy Towarzystwa okrągły *milion rubli*.

Fundusz rezerwowy Towarzystwa wynosił ogółem rs. 7,664,064 kop. 90, a suma ulg udzielonych z powodu różnych klęsk — w opłacie rat przypadających Towarzystwu, uczyniła wszystkiego, w okresie sprawozdawczym, rs. 123,004 kop. 80.

Wreszcie dóbr zagrożonych sprzedażą było w dniu 13 Maja 729; z tych jednakże faktycznie wystawiono na sprzedaż tak zwaną „drugą“ 122, a sprzedano przez licytację publiczną 89.

**Dobroczytność publiczna.** Przytułek noclegowy na Pradze, powstały z inicjatywy i za staraniem p. oberpolicmajstra, gen. Kleigelsa — jak o tem w swoim czasie donosiliśmy — w tych dniach został otwartym, a uroczystość otwarcia zaszczytliwie obecnością swoją J. E. Główny Naczelnik Kraju z małżonką, oraz przedstawiciele władz cywilnych, wojskowych, zaproszeni obywatele miasta i t. d. Przytułek urządzony jest na 200 osób, lecz może pomieścić 300.

**Nominacya.** „Warszawski Dniownik“ donosi, że rozkazem Najwyższym do zarządu wojskowego, datowanym w Gątczynie 3 (15) b. m. postanowiono: Pozostający do szczególnych poruczeń przy Dowodzącym wojskami okręgu warszawskiego, liczący się w jeździe armii, generał-major Bibikow, powołanym zostaje na p. o. Prezydenta m. Warszawy, z pozostawieniem w jeździe armii.

**Zmiana redaktora.** Redakcyę „Warszawskiego Dniownika“ objął znany literat i powieściopisarz russki. p. Wsiewołod Krestowski.

**W odpowiedzi „Krajowi“.** Tygodnik petersburski p. t. „Kraj“ podaje w N-rze ostatnim, następujące uwiadomienie: „Zażądaliśmy od „Roli natychmiastowego (?) zaprzeczenia, podanej w numerze tego pisma wiadomości o tem, jakoby pp. Natansohnowie byli współwłaścicielami „Kraju“ i insynuacji (?) jakoby ten stosunek unniemanej zależności wpłynął na sąd „Kraju“ o sporze między pp. Natansohnami, a p. Kühnem,“

Istotnie w N-rze 40 „Roli“, pisząc o niezależności „Kraju“ w traktowaniu spraw społeczno-ekonomicznych, wspomnieliśmy i o tem, iż współwłaścicielami tego tygodnika są obecnie p. Bloch i firma Natansohnów. Z powodu tej wzmianki, nie „natychmiastowo“ ale w *dwa tygodnie* otrzymaliśmy aż telegram i to nie z „żądaniem zaprzeczenia“ ale z „protestem“ *tylko* co do firmy pp. Natansohnów. Przytem redakcyja „Kraju“ żądała odpowiedzi i tę jej przestaliśmy w liście rekomendowauym. Ponieważ jednak obecnie rzecz tę „Kraj“ podnosi publicznie, przeto i my choćby dla zaznaczenia, że wiadomości podawanych w „Roli“ nie czerpiemy z powietrza — jak to się nieraz już przytrafiło „Krajowi“ — uważamy za właściwe odpowiedź przesłaną mu w liście, — i na tem miejscu powtórzyć. Oto więc jej treść:

„Jeszcze w początkach roku zeszłego, pisma tutejsze doniosły, iż „Kraj“ przeszedł na własność spółki złożonej z pięciu osób, a nadto że w liczbie spółników, znajdują się dwaj znani finansisci warszawscy pp. B... i N... Ponieważ pod literami temi można było nader łatwo poznać pp. Blocha i Natansohna — o czem zresztą w całej Warszawie mówiono głośno — („Wiek“ wymieniał nawet w tym charakterze p. Blocha — *przyp. redakcyi obecny*), a redakcyja „Kraju“ wiadomości tej nie zaprzeczyła, przeto byliśmy i jesteśmy w prawie uważać ją za autentyczną. Niemniej przecież gdy „Kraj“ oznajmi w szpaltach swoich, kto jest obecnie właścicielem jego faktycznym, — nieomieszka wówczas i „Rola“ pomieścić stosownego ze swojej strony sprostowania.“

I o ile „Kraj“ spełni powyższy, zgoła nie uciążliwy warunek, najchętniej spełnimy i my — czego od nas żąda. Jak bowiem z jednej strony nie widzimy, jak w tym razie, racyi dla której pismo miałoby ukrywać przed publicznością, nazwiska swoich współwydawców, tak z drugiej znowu ważniejszą jest dla nas okoliczność, że „Kraj“ służy obecnie najprzeważnie interesom żydowstwa, aniżeli czy ten żyd jest jego właścicielem, czy też inny jaki.

Ale, ale... W tymże samym, to jest w ostatnim N-rze „Kraju“, niejaki pan Nemo, korespondent paryzki tego tygodnika, ogłasza światu, iż nie on to, jako żywo! — jest autorem artykułu o Rotszyldzie pomieszczonego w „Roli“, lecz inny jakiś Nemo. Przypuszczamy w pokorze, żeśmy tej znakomitości pseudonimowej piszącej do „Kraju“ nie zauważyli. Ponieważ jednak i nam zależy bardzo na tem, iżby nikt nie przypuszczał, że te same pióra które zasilają „Rolę“ — piszą równocześnie do „Kraju“, przeto gotowi jesteśmy prosić naszego współpracownika o zmianę pseudonimu. Może tedy p. Nemo paryzki uspokoi się i nie pleść nie-



doręczności o „nadużywaniu“ (!) jego firmy, która dla Rotszyldów i różnych innych finansistów wysławianych w „Kraju“ może być sympatyczną, ale dla nas nie.

**Kara.** Gazety tutejsze podały następujący telegram z Hamburga. „Robotnik Mann i robotnica Blumenstern z Wandsbeck, za to że nabywali w Hamburgu odzież po cholerycznych i sprzedawali w Wandsbeck, przyczyniając się przez to do rozszerzenia epidemii, skazani zostali: Mann, na dwa lata i cztery miesiące Blumenstern na osnaście miesięcy ciężkiego więzienia.“

**Jubileusz fabryki.** W ubiegłą Niedzielę, fabryka pierników p. Jana Wróblewskiego w Warszawie, obchodziła 50-cio letni jubileusz swego istnienia. Założona w roku 1842, przez ojca dzisiejszego właściciela firmy, fabryka wspomniona wyrobiła sobie dość szerokie uznanie, pozyskawszy znaczną ilość medali i dyplomów, na wystawach krajowych i zagranicznych. Godzi się zaznaczyć, iż wszyscy pracownicy firmy są ubezpieczeni na życie i od wypadków — i wszyscy też prawie są pracownikami długoleni a jeden z wermajstrów, p. Adolf Zakrzewski, pozostaje tu bez przerwy lat 46. Celem upamiętnienia jubileuszu, p. Wróblewski rozdał wermajstrom i subjektom gratyfikacye od 25-iu do 50-ciu rubli — w książeczkach kasy oszczędności. Uroczystość rozpoczęła się od nabożeństwa w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, poczem zaproszeni goście zwiedzili szczegółowo fabrykę.

**Sklepy chrześcijańskie.** W mieście Wolbromiu (gub. Kieleckiej), za staraniem ludzi dobrej woli a głównie miejscowego wikaryusza sz. ks. M. Gajosa, powstał sklep spółkowy chrześcijański, spożywczo-kolonialny, pod firmą p. Ludwika Zwolińskiego, właściciela majątku Budzyń. Poświęcenia nowego sklepu dopełnił sz. proboszcz parafii Wolbrom, ks. Marcin Smółka, w d. 8-m b. m. — i w tym też dniu rozpoczęto sprzedaż towarów, — przyczem odrazu, tak ze strony inteligencji jak włościan, ujawniło się nader życzliwe przyjęcie tyle pożądanego przedsięwzięcia. Dziś też już można mieć niemal pewność, że nowy sklep — nietylko utrwali swoją egzystencyę, ale i rozwinąć się zdoła — czego mu — ze względu zwłaszcza na pożytek ogółu mieszkańców-chrześcian, wyzyskiwanych długie lata przez dobroczyńców — pejsatych i chałatowych — szczerze życzyć należy.

**Nowości wydawnicze.** Pożyteczny pracownik w zakresie pedagogicznym, p. Plato Reussner rozpoczął nowe wydawnictwo p. t. „Obrazki do nauki poglądowej w 5-iu językach“. Zeszyt pierwszy, zawierający 162 rycinę i 22 obrazki kolorowane opuścił już prasę. Cena zeszytu, w wydaniu starannem, stosunkowo przystępna, wynosi bowiem 40 kop.

Tegoż autora — wyszedł w Warszawie, w 4-m wydaniu, „Polsko-niemiecki elementarz do prędkiej nauki czytania, pisania i rozmowy po niemiecku“.

Pan Franciszek Walczakiewicz wydał świeżo w Warszawie broszurę p. t. „Hrabina Aleksandra Potocka (wspomnienie)“.

**Z prasy.** Do jakiego stopnia dochodzi zaciekość żydów „ucywilizowanych“ (!) to jest „wolnych od wszelkich przesądów wyznaniowych“ — gdy idzie o zasady chrystyanizmu, świadczy choćby następujących parę aforyzmów, jakie w ostatnim N-rze „Prawdy“ — z okazji śmierci Renana — wygłasza jej Korespondent paryzki, żyd, niejaki Winiarski:

... „Nikt, (w tym stopniu co Renan) — powiada on — nie przyczynił się istotnie, nietylko do zrujnowania wiary ile do jej osłabienia.“ A dalej zaraz dodaje: „Wychowany w niezdzie księżem, (Renan) zachował przez całe życie te ślady na sobie, i nadzwyczaj głęboki jego umysł, nie mógł się nigdy ostatecznie z pod nich wyzwolić.“ No i niech nam pokaże ktoś — niech nam pokażą zwłaszcza ci nasi „asymilatorowie“ wyraźniejszą intencyę żyda „ucywilizowanego“, a więc żyda stanowiącego niby ów pożądaną materyał do „asymilacyi“! Jemu nie dość samego „osłabienia wiary“ chrześcijańskiej; onby chciał, onby pragnął nadto jej „zrujnowania“ a pragnienie to swoje odsłania z całym, jak widzimy, cynizmem. Pragnienie naturalnie czeze, bo nie jeden lecz miliony Renanów i miliony żydków postępowych, choćby mieli do rozporządzenia setki takich „Prawd“ warszawskich, „ruiny“ podobnej dokonać nie są w stanie; w każdym razie jednakże, wszelka w tym rodzaju intencya organów żydowsko-postępowych godną jest, doprawdy, zaznaczenia i zapamiętania. Toć nawet ślepi, słysząc coś podobnego, przeglądacby powinni!

A i inną jeszcze rzecz ciekawą, znajdujemy w tymże samym N-rze organu p. Świętochowskiego. Pisząc o świeżo zmarłym znakomitym poecie angielskim Tennysonie, „Prawda“ nawet po śmierci nie szczędzi mu docinków, z powodu jego idealizmu i tak przytem znaczenie muzy jego określa: „Poetyza jego nie porwie nawet najbardziej zapalnego młodzieńca; co najwyżej błogo upeposobi dobrą, miłą, ładną dziewczynę, wywoła w niej nawet pewną atmosferę poetyczności, roznieci płomycek miłości niewinnej, rozdmucha zarzewie posłuszeństwa względem

rodziców i starszych, szacunek dla zwyczaju, chęci do wykonywania codziennych obowiązków życia. Nic nadto! Zapewne, zapewne, a wszystko to nie nie warto, gdyż nie jest ani żydowsko-heinowskim cynizmem, ani „rozdmuchiwaniami“ namiętności zwierzęcych, ani w ogóle pornografią. W istocie, owe „co najwyżej“ i owe „nie nadto“ — charakteryzuje dobitniej może, niż cokolwiek innego, zasady „Prawdy“ i jej „moralność niezależną!“

**Sztuki plastyczne.** W salonach warszawskiego towarzystwa zachęty sztuk pięknych ma być wkrótce urządzoną specjalną wystawą prac, pozostałych po s. p. Ludwiku Wiesiołowskim, artyście-malarzu, z której dochód pójdzie na korzyść wdowy. Wystawa ma potrwać dwa tygodnie, a że publiczność poprze ją chętnie, — wątpić nie należy.

Najnowszy obraz Jana Matejki p. t. „Napałd pospółstwa krakowskiego na żydów w XV-tym wieku“ — jak donoszą dzienniki tutejsze wystawiony został w tych dniach w lwowskim salonie sztuk pięknych.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie warszawskiej ma się odbyć wkrótce szereg występów artystki dramatycznej p. Sary Bernardt, przybywającej tu ze swoją trupą. Przedstawienia odbywać się mają w języku francuzkim, a cena miejsc wynosić będzie: łoży np. 1-go piętra rs. 30 kop. 40, łoży 2-go piętra rs. 20 kop. 40, krzesło w 1-ym rzędzie kosztować ma rs. 15 kop. 10, w ostatnich rzędach rs. 6 i t. d.

Na scenie teatru Wielkiego wystawioną została, dawniej już zapowiedziana, opera Leoncavalla p. t. „Pajace“.

**Zmarli:** Ś. p. Anna Jabłońska, jedna z najstarszych w Warszawie nauczycielek, bowiem od roku 1832 utrzymywała tu szkółkę elementarną — zm w Warszawie, przeżywszy lat 92.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 20 Października.

Z rynków zbożowych zagranicznych nie nadeszły i tym razem żadne wiadomości ważniejsze, jak również nie zmieniło się nic prawie i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.60 — 6.70, średnią 6.40 — 6.50, ordynaryjną 6.00 — 6.10. Żyto wyborowe, chętnie nabywane — 5.10 — 5.20, średnie 4.60 — 4.80. Owies 2.80 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 107 — 109, średnią 104 — 106, ordynaryjną 97 — 102 kop. za pud. Żyto wyborowe 85 — 86, średnie 82 — 84, ordynaryjne 79 — 81. Owies wyborowy 93 — 96, średni 82 — 90, ordynaryjny 78 — 81. Jęczmień mocno: browarny 86 — 95, na paszę 70 — 75 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy dowozach i zapasach nieco mniejszych, usposobienie jednakże ciągle jeszcze słabe. „Rektyfikacya warszawska“ płaćła za wiadro 100° okowity z akcyzą, podobnie jak w tygodniu ubiegłym, rs. 10 kop. 75.

Na rynku cukrowym ceny, w sprzedaży hurtowej, nieco osłabły. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono rs. 4 kop. 05, za kostki 3.85 — 4.00, za mączkę, w pełnych ładunkach, 2.93 — 3.00 za kamień 24-funtowy.

Na targu prazkim, jak również na rynkach żywnościowych, niema zmian prawie żadnych.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Bieł... w Żel... — Owszem, w kwestyi wiadomego znalezienia się dentysty M..., uczynimy zadość życzeniu Szanownego Księdza Dobrodzieja. Za dobre słowo w końcu listu — Bóg zapłać.

Sz. ks. Ap. Biel... w Sk... — Leży to właśnie w naszym planie, który — przy pomocy Bożej — da się z czasem wykonać. Za życzliwość jaką Szanowny Ksiądz Dobrodziej okazuje nam stale, ślemy słowa szczerzej i prawdziwej wdzięczności.

Sz. ks. L. Sk... w U... — Numera żądane wysyłamy powtórnie. Z nadesłanej łaskawie korespondencyi skorzystamy chętnie.

P. V. K. w Szakach. — Bracia Orszag, Przejazd Nr 9 — największy skład tego rodzaju w Warszawie; sprzedaż hurtowa i detaliczna. Przy zamówieniu prosimy powołać się na niniejszą wskazówkę.

P. Sien... w Częst... — Rzecz ta była już podnoszoną w pismach, a przypomnienie jej obecnie byłoby, jak się zdaje, spóźnionem.

P. Wal... Pr... w Warsz... — Uwagi w zupełności słuszne i użyteczne; je też najchętniej w N-rze następnym.

P. H. Michał... w Warsz... — Jest to widocznie roztrzępanie reportersko-koryerkowe. Szło bowiem o jubileusz, nie fabrykanta, lecz istnienia fabryki.

Zakładającemu sklep w W... — Z firm hurtowych o jakie sz. pan za-pytuje, możemy wskazać „Skład wyrobów tabaczych“ Muśnickiego i S-ki. Jest to podobno największy dziś ze składów warszawskich i największy

odstępnie rabat. Zresztą, rzecz to do sprawdzenia i porównania. W tym celu najlepiej jest zażądać cenników z paru lub kilku składów.

P. R. Z.—Kopię listów przesłanych redakcyom „Prawdy“ i „Prze-  
glądu Tygodniowego“, z powodu wiadomego wydarzenia... otrzymaliśmy.

P. S... w O...—Naturalnie: tylko tyle i tak jak było pomieszczo-  
ne w N-rze poprzednim.

P. Maleszewskiemu redaktorowi „Biesiady Literackiej“. — Dla wiado-  
mości pańskiej nadmieniamy, że i „Rola“ także udziela wiadomości  
dotyczących zakładania sklepów chrześcijańskich, a udzielała ich już  
i wtedy, kiedy jeszcze żadnemu z pism ani śniło się o tem. Zwracamy  
przytem uwagę pańską iż taktyka, jakiej pan względem nas, z powodów  
osobistych, czy... kupieckich, używasz, godną jest faryzeuszów, ale nigdy  
kierownika pisma chrześcijańskiego.

## REKLAMY.

# LECZNICA


## Chorób zębów i jamy ustnej Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-ej.  
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 443-52-9

Portrety Papieża Leona XIII, reprodukcje słynnego o-  
brazu francuzkiego malarza Chartran'a, są do nabycia  
w Redakcyi *Przełądu Katolickiego* a mianowicie:

1. Eau forte, wielki format (rytow. Ch. Courtry, ce-  
na rs. 20.
2. Grande chromogravure (format wielkości metra),  
rs. 15.
3. Chromolitografia z obwódką złożoną, rs. 5.
4. Chromocarte albumowe, rs. 4.
5. Phototype na wzór eau-forte, rs. 3.
6. Chromotypografia na welinie, kop. 60, za sto eg-  
zemplarzy rubli 50.
7. Obraz kolorowany z takąż obwódką kop. 15, za  
sto egzemplarzy rs. 12.
8. Chromopropagande, małego formatu, kop. 5, za  
sto egzemplarzy, rs. 5, za tysiąc rs. 40.

Życzący sobie nabyć portret Ojca ś. Leona XIII ra-  
czą listownie wskazać jeden z powyższych №№ i dołączyć  
oznaczoną kwotę pieniężną z dodatkiem za przesyłkę wiel-  
kich formatów (№№ 1, 2 i 3) kop. 75; średnich (№№ 4 i 5)  
kop. 50; № 6 i 7 kop. 20; № 8, 8 kop. W większych licz-  
bach egz. wysyłanych razem, koszta przesyłki znacznie  
mniejsze. Przesyłka setek i tysięcy według wagi obliczo-  
na będzie. Handlującym odstępnie się rabat stosowny.  
512-6-2

(231)  Poleca się pierwszorzędną a tani (52 30)  
**Hotel Angielski w mieście Częstochowie,**  
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Zwracamy uwagę P. V. REUSSNERA.  
na ogłoszenie o podręcznikach naukowych  
514-14-2

# CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki, Cegła ogn. ang.  
Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie  
składy u firmy

**Z. A. KRAJEWSKI** (439-10-9)

Kantor: Bieleńska 9 (Hotel Paryzki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermety-  
cznych, Kominków Żelaznych  
Polewanych, Wentylatorów,  
wszelkich Przyborów Pieco-  
wych i Kuchennych.

**ADOLFA HAENSEL**

Warszawa, Elektoralna 14. 98-10-88

**Tomasz Wysocki,** Adwokat przysięgły,  
przyjmuje interesantów  
codziennie od 9 do 10  
zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 504-52-4

## Wielki wybór UBRAN gotowych

z materiałów krajowych i zagranicznych,

na obecny sezon poleca **Magazyn Ubiorów Męzkich**

**Stanisława SROCKIEGO**

ul. Długa Nr 19, drugi dom od Miodowej.

Burki Sławuckie i Węgierki w różnych kolorach.

Ceny bardzo umiarkowane. 518-3-3

## Przyjmuje bieliznę do haftu,

po przystępnej cenie — oraz udzielam

**LEKCYI HAFTU.**

485-12-4

Bieleńska Nr 9 (Hotel Paryzki), Czytelnia J. Jeleńskiego.

## Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa,  
Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę usku-  
tecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-35

Urzędnik kolejowy posiadający chlubne świadectwa i rekomenda-  
cye b. poważnych osób, pragnie przyjąć obowiązki

## Rządcy domu

za mieszkanie. Wiadomość w redakcyi „Roli“.

541-3-1

**DLA UCZNIÓW.** MUNDURY, SZYNELE i BLUZY.  
Wielki wybór. Ceny nizkie.  
W magazynie **KONSTANTEGO JAKIMOWICZA,**  
Miodowa Nr. 12, wprost sądu. 446-15-8

## Zarządu Domem

poszukuje wykwalifikowany Rządca, obeznany z przepisami  
Policyjnymi, Sądowymi i Administracyjno-Technicznymi —  
za mieszkanie, mogą dopłacać. Adres w Redakcyi. 516-3-3

## OGŁOSZENIA.

## Główny Skład Dywanów GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

9-52-43

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery,  
franki, materiały Bławatne, w desenjach najmodniejszych. — Ceny nie-  
praktykowanie nizkie.

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

**Szmuclerskie wyroby:** Frędzle, Kwasty, Przepaski,  
i wszelkie ozdoby do mebli,  
portyer i franek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej,**

488 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-5

## DOM KOMISOWO-TOWAROWY

**K. RZĄCZYŃSKI**

w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-18

Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

## Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

połącza wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-  
żowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach  
najumiarkowańszych. (14-52-43)

## WAŻNE DLA SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

Fabryka WYROBÓW SZCZOTKARSKICH.

Specjalnie Pędzli Malarskich,

**Kazimierza Borawskiego,**

Warszawa, Solna Nr. 3.

Wykończenie staranne. Ceny nizkie.

Handlującym odstępnie się znaczny rabat. 419-13-11

Jest do sprzedania 529-3-2

## MAGAZYN

## Towarów kolonialno-galanteryjnych

w m. pow. LATYCZOWIE, gub. Podolskiej,

z obrotem rocznym około 30,000 rs. — M. Latyczów słynie z obrazu  
cudownego Matki Boskiej, który ściaga dużo pątników, — stanowi  
siedlisko władz powiatowych, administracyjnych i sądowiczych,  
położone w okolicy obfitujące w cukrownie, i odległe od os. Mię-  
dzybórz, gdzie konsystuje wojsko, o wiorst 12. Bliższe szczegóły  
zasięgnąć można w Redakcyi „Roli“ i u **Antonie-  
go Szalla** w Warszawie ul. Widok Nr 14.

W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE

jest do odstąpienia

## Sklep Porcelany, Szkła, Fajansu, Materiałów Piśmiennych i t. p.

wraz z **MALARNIA**

istniejący pod firmą

„**A. PAŁOWSKA i S-ka**“.

Sklep istnieje lat 7. Klijentella wyrobiona i powodzenie  
zapewnione. Odstępuje się tylko w skutek zmiany interesów  
osobistych właściciela. Adres i bliższa wiadomość: **A. Pałow-  
ska i S-ka** w Częstochowie. 523-3-2

**E. STURM**  
**Ogrodnik - Pejzażysta**  
 Specyalność: zakładanie i urządzenie parków i ogrodów.  
 Warszawa, Smolna 28. 496-6-5

**ZAKŁAD KUŚNIERSKI**  
 Egzystujący od roku 1876 w Warszawie,  
**Hipolita Wasilewskiego, Majstra**  
**Cechowego,**  
 № 32 przy ulicy Nowy-Świat, róg Foksalu № 32.  
 Przyjmuje wszelkie obstalunki na wyroby futrzane, przerabia futra męzkie i damskie, oraz mufki, kołnierze i t. p. rzeczy w zakres kuśniersstwa wchodzące. Wyprawia różne skóry na futra i dywany. 441-19-8

**Szkoła Artystyczno-Malarska dla Kobiet**  
**Ludwikowej Wiesiołowskiej**  
 pod kierunkiem  
**ADAMA BADOWSKIEGO.**  
 454 Lekcje rozpoczęły się z dniem 15 Września. 12-8  
 Krakowskie-Przedmieście 64, Gmach Rezerwy Obywatelskiej.

**!!NOWOŚĆ!!**  
**Kassy Ogniotrwałe,**  
 z zegarowym przyrządem, alarmujące, własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie,  
**B. SIKORSKIEGO,**  
 Marszałkowska 125. 418-12-11

**M-lle LEONA**  
**Właścicielka Magazynu Mód**  
 poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych.  
 401 **Niecała 4** — pierwsze piętro. 52-13

**Aloizy Ludwig**  
 SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119  
 poleca swoje dobrze assortowane **Składy Nici i Galanteryi.**  
 384 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuracie i śpiesznie. 24-15

**Szkoła Froeblovska** **MARYI CHEŁMOŃSKIEJ**  
 Ciepła 5 róg Ceglanej.

**GORSETY** **SKŁAD NICI** **CENY PRZYSTEPNE**  
**H. Boniczowskiej**  
**41**  
 KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.  
 398-52-12

**Szkoła Rzemiosł**  
 ORAZ  
**Zakład Gimnastyczno-Leczniczy dla kobiet i dzieci**  
**ALEKSANDRY KORYCIŃSKIEJ**  
 w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 17,  
**ZAPISY PRZYJMUJE.** 6-6  
 459

**KSIĄZKI SZKOLNE**  
 nowe i używane, kupuje, zamienia, sprzedaje najtaniej  
 chrześcijańska księgarnia i antykwarnia  
**Franciszka Englert**  
 ORDYNACKA Nr. 14.  
 Marki, Numizmaty, i Książki wszelkiej treści 445-10-9

**Magazyn Bławatny**  
 pod firmą  
**RUSSKA MANUFAKTURA**  
 Krakowskie Przedmieście Nr. 7, dom Hr. L. Krasińskiego.  
 otrzymał wielki wybór  
**WEŁNY** na suknie i pokrycia, oraz wszelkich innych nowości sezonowych, które poleca po bardzo przystępnych cenach.

**Warszawska Sala Licytacyjna**  
**Marszałkowska 152, róg Erywańskiej.**  
 Posiada i przyjmuje na sprzedaż przedmioty nowe i używane, mianowicie:  
**MEBLE, LUSTRA, PORCELANE, SZKŁO, OBRAZY, DYWANY, PORTJERY, STAROŻYTNOŚCI**  
 i w ogóle rzeczy codziennego użytku i zbytkowne.  
 Posiada **Taploersko-Stolarski** zakład, przyjmuje obstalunki na nowe meble i reperacye starych.  
 Sala otwarta od 9-tej rano do 8-jej wieczorem. OCENA (taksa) rzeczy w prywatnych mieszkaniach bezpłatna.  
**O LICYTACYACH** ogłasza się w pismach codziennych. 526-10-2  
 Na ządanie obywateli ziemskich wysła taksatorów dla oszacowania dzieł starożytności—pobierając tylko koszta przyjazdu.

**Cukry deserowe funt 50 kop.**  
**B. M. Śniegocki**  
**FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY i EKSPEDYCJA**  
 Warszawa, Marszałkowska 141.  
**Filje:** Krakow.-Przedmieście 47,  
 Nowy - Świat 5.  
**Wyroby z najlepszych materiałów.**  
**CENY NAJNIŻSZE.**  
 497 Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 32-4  
**Czekoladki funt 60 kopejek.**

**GWIAZDKI**  
**DO OPŁATKÓW**  
 ładne i tanie po kop. 3, 5, 10 i wyżej, poleca pracownia kwiatów  
**M. Małkowskiej, Senatorska № 28.**  
**Sz. Sz. Ks. Ks. Proboszczów i PP. Organistów** uprasza  
 się o wczesne zamówienia. 536-1-1

**HERBATA** łądowa **RATYŃSKIEGO**  
 świeża, łągodna. Jerozolimska Nr. 84.  
**Handlującym rabat.** 538-6-1

**Zakład Stolarski Meblowy**  
**Jana Barszozewskiego**  
 Marszałkowska Nr 125 543-10-1  
 poleca meble gotowe i przyjmuje obstalunki na całe urządzenia.

## WIELKI WYBÓR

BIZUTERYI ZŁOTEJ I SREBRNEJ jako też PAPIEROŚNIC, SZTUCCÓW i t. p.

### w Magazynie A. KALHORN

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 71, vis-a-vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

**CENY BARDZO NIZKIE.**

Przyjmują się obstalunki i reperacje, wykonanie dokładne i punktualne.

474-6 5

**DLA KUPCÓW Z CESARSTWA!!**  
Magazyn Mód i Fabryka Kwiatów

ANTONINY JUCHNIEWICZ,

ulica WSPÓLNA Nr 18,

zaopatrzony w wielki wybór kapeluszy jesiennych.  
Kopie paryskie.

CENY PRZYSTĘPNE.

456 Kwiaty w wielkim wyborze. 6-4

Fabryka Wyrobów Galanteryjno-Skórzanych  
**R. SCHRÖDER**

w Warszawie, Nowy-Świat 62.

Poleca: portmonetki, pugilaresy, portbilety, portegary, papierosnice, woreczki etc. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Polecenia z prowincyi wykonywa pośpiesznie i akuratnie.

491 Handlującym odstępuje rabat. 6-3

KONCESYONOWANA

## Szkoła Rysunkowo-Malarska W. URBĄŃSKIEGO, Artysty-Malarza,

ulica WARECKA Nr 7, parter.

Zapisy przyjmują się od dnia 15-go września, codziennie, pomiędzy godz. 4-tą a 6-tą po południu. — Lekcje rozpoczyna się dnia 1-go października r. b.

473-6-5

Złoty medal 1885 r.

469

SPECYALNA FABRYKA

16-6

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

Królewska 39. **DEZYNFEKCJA** Królewska 39.

Płyn dezynfekcyjny profesora Dr. Nenckiego **najtańszy środek**, zabija natychmiastowo bakterye ff. kop. 2½ — używa się do mieszkań, fabryk, szpitali, rymsztek, podwórz, śmietników, klozetów etc. Kwas karbolowy, Solutol, Koperwas żelazny, proszek Otwocki, chlorek wapna i wszelkie środki dezynfekcyjne. — Do odświeżania powietrza: **Dezinfektor, Puryfikator, Ozonol** i t. d. Aparaty do dezynfekcji pokojowej i wagonów systemu Budowniczego Świecianowskiego. — **Aparat-ozonator** i t. p. Środki antyseptyczne od wilgoci i grzyba i t. d. „Westa“ proszek do czyszczenia wszelkich metali. — Smary, Smoły, Oliwy, Wentylatory i gipsy różne. Kalandr od liszai i wyrzutów skórnych. Przyjmuje zamówienia na dezynfekcję pokojową, oraz na wyprowadzenie wilgoci, grzyba etc.

CENY NAJNIŻSZE. 537-6-2

## W. i M. WIŚNIEWSKICH INTROLIGATORNIA

posiada gotową papierową galanterję.

ZŁOTA Nr 9, róg Marszałkowskiej.

Ceny przystępne. 457-6-4



Regulatory, Budziki, Dewizki, Zegary, Kontrolery nocnych stróżów,  
**ZEGARKI**

złote, srebrne, stalowe, niklowe w najrozmaitszych odmianach — w ogromnym wyborze — w dobrym gatunku — po nader przystępnej cenie,

poleca 415-4-3

**F. WORONIECKI,**  
ZEGARMISTRZ, Czysta 2, w Warszawie.

Śą do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA:

## NAJLEPSZA METODA

do nauczania w 3-ch miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, poprawny 75 kop., z 400 obrazkami do nauki poglądowej w 5 językach 1 rs. 30 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60, — komplet, t. j. oba kursa razem rs. 2. — opraw. 2 rs. 30 kop. **Najlepsze Elementarze: Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 20 i 10. — **Polski** z 20 wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem **340 Figur** i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15 i 4. — **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop., — poprawna 90 k. — z 400 obrazkami do nauki poglądowej 1 rs. 50 k. Powiastki **Polsko-Niemieckie** z 100 rycinami 20 k. Powieść **All-Baba** 15 kop. **Obrazki do nauki poglądowej w 5 językach**, po 40 k. za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 20 kop. **Skład główny u Autora (Reussnera) Marszałkowska ul. Nr. 142 w Warszawie.**

515-14-2.

Posiadając przywilej na wyłączną sprzedaż wężny drzewnej preparowanej, zabezpieczonej od wszelkich zarazków chorobotwórczych, używanej do materacy higienicznych.

Sprzedajemy w rozmaitych ilościach, polecając takową pościółkę. Ceny materacy: 2.50—2.90—3.45—4.40.

**Nowość: Łóżka żelazne angielskie** estetycznych fasonów, pen. Zapotrzebowania piśmiennic uskuteczniamy za zaliczeniem.

**Magazyn i Fabryka Pościeli**  
**W. WRÓTNOWSKI,**  
**ul. Czysta, No 2.**  
Wielka Wyława za króla,  
vis-à-vis  
Hotelu Europejskiego.  
432-12-9

## Szkoła Śpiewu M. HORBOWSKIEGO,

oprócz wykładów śpiewu solowego w Konserwatorium i u siebie w domu, rozpoczyna również u siebie w mieszkaniu **Kursa Operowe**, t. j. studyowanie całych partyj — a następnie próbowanie tychże na scenie z zastosowaniem akcyi, pod kierunkiem Matuszyńskiego, reżysera opery. Nadto dla początkujących udzielać będzie **lekcje zbiorowe** śpiewu solowego. Warunki na miejscu. **Wspólna Nr. 2, od 3 do 5-ej.** 492-6-3

FABRYKA POMNIKÓW  
i robót budowlanych  
Z GRANITU, MARMURU I PIASKOWCA

**A. URBANOWSKIEGO**

131 w Łodzi, 16-16

ulica Cmentarna Nr. 321zz.

**CENY NAJNIŻSZE STAŁE.**

Od lat 30 kilku egzystujący, obecnie jedyny

**SKŁAD LAMP**

firmy **W. PODGÓRSKI**

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 66, w gmachu Muzeum.

powiększony i na nowo urządzony, zaopatrzony został w kolosalny wybór najmodniejszych fasonów LAMP: wiszących, stołowych, ściennych i nocnych z Palnikami (brennerami) najnowszej gwarantowanej konstrukcyi, w Żerandole, Kandelabry, Świeczniki i Ample.

LAMPY błyskawiczne oryginalne zagraniczne, do oświetlenia mieszkań, magazynów i warsztatów. PRZYBORY do LAMP jako to: Daszki, Cylindry, Globy, Tulipany i t. p. Przybory do Lamp Gazowych, jak: Cylindry, Reflektory lustrzane do wystaw, Daszki i t. p. Wszelkie odnawianie, przeróbki i reperacye Lamp wykonywa śpiesznie i dokładnie.

Od 1-go Października r. b. w osobnym oddziale:

wysprzedawaną będzie ogromna ilość **Wysortowanych Lamp**, pięknych i dobrych, bo z Palnikami (brennerami) gwarantowanej najnowszej konstrukcyi li tylko fasonów dawniejszych, które nadal prowadzone nie będą, po cenach niżej kosztu. 500-6-4

**CENY NAJNIŻSZE STAŁE.**

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.

CENY NAJNIŻSZE STAŁE.



Adres dla telegramów :  
**Ziegler, Warszawa.**

**Broń i przybory w największym wyborze.**

Bronie Lancastra dziwerowe . . . . .	od	rs.	30	
Takież z potrójnem zamknięciem . . . . .			50	do 350
Dubeltówki „Express“ i trójłufki . . . . .			120	200
Pistolety i karabiny Flober . . . . .			3	30
Rewolwery różnych systemów . . . . .			4	
Rewolwery Smith i Wesson . . . . .			10	

**Wyłączna sprzedaż broni:**

Manufacture Française w St. Etienne „Fusils Ideal“ . . . . .				
W. W. Greenera w Londynie . . . . .	od	rs.	135	do 500
Amerykańskich magazynek Colta . . . . .			40	
Rewolwerów amerykańskich Merwin Hulbert Com. oraz Harrington i Rychardson w New-Yorku . . . . .				

Patronów do Rewolwerów i Floberów słynnej fabryki SÉLLIER i BELLOT z Pra-gi Czeskiej (filja Ryga).

Ogromny wybór Rewolwerów kieszonkowych najnowszych systemów wypróbowanych z gwarancją dwuletnią. 520-3-3

Kantor i Główny skład, Trębacka Nr. 4

**Warszawska Sala Licytacyjna**

z dniem 8-ym Lipca przeniesioną została na ulicę

**152, Marszałkowska 152,**  
róg Zielonego placu, 1-e piętro.

Przyjmuje i posiada do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty nowe i używane.

Przyjmuje zamówienia na urządzenie całkowitych lokali lub oddzielnych pokoi.—Ceny bardzo przystępne—gwa-rancya roboty. 372-12-8

**FORTEPIANY, PIANINA**

Od roku 1865.

ORGANY.



W WARSZAWIE

**Krucza N. 8**

dom własny.

463-2-4

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i Departament Medyczny w Petersburgu,  
potwierdzone przez p. Ministra S. W.

## DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

### SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu, sędu i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środkowo-Azyatyckiej w Moskwie.



z Fabryki „LELIWA” w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

Strzedz się  
podrabianych i naśladowanych.

Strzedz się  
podrabianych i naśladowanych.

527-10-2

## Codziennie KONCERTY bandy cyganów węgierskich w narodowych strojach.

Belle-Vue

Belle-Vue

508-4-4

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwześniejszych żurnali (533-13-1)

DOM BANKOWY

## X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.  
OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Włny i Zboża. 42-52-34

Wystawa Tkacka  
Warszawa  
1888.  
List pochw.

494-6-5

SPECYALNA FABRYKA POŚCIELI  
**A. DREXLER**

Warszawa, NOWO-SENATORSKA, vis-à-vis Hotelu Raymuntowego.  
Poleca po najprzystępniejszych cenach: Koldry watowe,  
flanelowe, Materace, Poduszki, Pierze, Kopy, Bielizna,  
pościelową, Łózka żelazne.

Obsługi wyprawowe wykonywa w oznaczonym czasie.  
Wata higieniczna z owczej wlny, lekka i ciepła.  
Do wodnych kuracyj kocz GREFENBERSKIE.  
Rok założenia: Wiedeń, Lwów — 1837. Warszawa — 1837.

Medal Zasługi  
Lwów 1877.

## JULJUSZ KNOLL I S<sup>KA</sup>

ulica Bielańska Nr. 6 — w Warszawie,

Specjalny Magazyn wszelkich materiałów  
i części składowych powozowych.

453-6-6

FABRYKA  
WYROBÓW TRYKOTOWYCH

**E. Pace**

6, Elektoralna 6, w Warszawie.

poleca się  
Gazetowej Publiczności.

Marszałkowska  
117

184-52-31



Marszałkowska  
117

Przygotowane i sprzedaż doz wolone na ogólnych zasadach handlu.

## CAPILLIFER

niezawodny środek wzmacniający bezzwłocznie cebulki włosowe.

i niszczący łopież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy. Ceny flakonów stałe: rs. 1 kop. 20, 2 i 3 ruble. UWAGA. Każdy flakon powinien być zaopatrzony przy korku i denku jednakowymi markami, portretem, N-rem 1036 i własnoręcznym podpisem. Na Warszawę wyłączna sprzedaż u wynalazcy T. L. Grabowskiego, Aleja Jerozolim- ska Nr 70, m. 17

540-18-1

T. L. Grabowski.

## SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.

393-52-13

TAPICERNA WŁASNA. — Filijnie posiadamy.

# DRZEWKA OWOCOWE.

Są do sprzedania przeważnie **GRUSZE 3 i 4-letnie**, w pięknych koronach od 40 do 50 kopiejek za sztukę, w odmianach wyborowych, u Sylwestra Piechowskiego, wieś Ochota Nr 17 pod Warszawą, za rogatką Jerozolimską.

Adresy listowne upraszam przesyłać na ręce p. Poborey rogatki Jerozolimskiej.

539-3-1

# NOWA GWIAZDA

5, Bielańska 5.

534-4-1

Dzisiaj i codziennie w ogrodzie, lub w razie niepogody w lokalu zimowym

**KONCERT CZŁONKÓW**

Orkiestry Kasselskiej (Bullerjanna)

złożonej z 30-tu osób,

pod kierunkiem p. **W. Lutermanna.**

Występy znanych solistów z Koncertów w sezonie letnim r. b. Początek o godz. 8 wieczorem.

**Wejście kop. 15.**

**Skład Futer i Fabryka Czapek**

**Franciszka Franke**

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51,

Wielki wybór Futer, Mufek, Kołnierzy, Boa, Czapek karakułowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres kuśnierstwa wchodzące i z całą akuracnością wykończam.

W d. 6 (18) Listopada r. b. o godzinie 10 rano w Sądzie Okręgowym w Płocku odbędzie się **Licytacja**

**Folwarku Humenciny-Klary,**

położonego w powiecie Ciechanowskim, guberni Płockiej, w odległości dwumilowej od miast powiatowych: Ciechanowa, Przasnysza i Mławy. Rozległość — 108 dziesiątyn 2281 sążni, albo 189 mórg 245 przętów, w czem 16 mórg lasku. Budowle w zupełnie dobrym stanie, inwentarz żywy i martwy kompletny. Służebności niema. W dniu licytacji pozostanie reszta pożyczki Towarzystwa Kredytowego Rs 2,921 kop 16. Licytacja zacznie się od summy Rs. 9,000.

532-2-2

**Alfons Preiss, Adw. Przys, 5-to Jerska Nr 12.**

## Herbata zbioru 1892 roku

nadeszła do Składu

**DOMU HANDLOWEGO**

# „TSIŃ-ŁUN”

**Krakowskie-Przedmieście 67.—Marszałkowska 117.—Chłodna 12.**

521-8-3



1872



1861



1882

## Najwyżej Zatwierdzone Towarzystwo M. S. KUŹNIECOWA

Ma honor zawiadomić, że swój Warszawski Skład z ulicy **NALEWKI** przeprowadziło na ulicę **SENATORSKĄ Nr 32**, gdzie dokonywa sprzedaż hurtowo i detalicznie porcelany, fajansu, majoliki z własnych fabryk, znajdujących się: w Rydze, Dulewie, Twerze, Charkowie i z nowo kupionej fabryki Hardnera w Dmitrjewie Moskiewskiej Guberni.

Obstalunki przyjmują się na wszystkie towary dotyczące Porcelanowych, Fajansowych i Majolikowych wyrobów, specjalność telegraficznych izolatorów, Stołowych i do herbaty serwisów, przyrządów do umywania, podług rysunków stalujących z ich monogramami. Składy znajdują się: w Moskwie ul. Solanka i Petrowce, w Petersburgu Marin ski rynek i Newski Prospekt, w Kijowie, Charkowie, Odssie, Rydze, Rostowie nad Donem i Tiumeni.

467-6-6

**Zarząd w Moskwie, Łubianskije linje.**

**ARALLET & Co**

**POUDRE DE RIZ**  
à la base de glycérine  
**AUX FLEURS.**  
Poudre de riz velours.

Wyroby A. Rallet & Co. do nabycia we wszystkich sklepach perfumeryj. Reprezentant: **T. D. Zapinski** Warszawa, 49 Królewska 49.

**NOWO-OTWORZONA**

## Mleczarnia JÓZEFINY

Miodowa 3, mieszk. w podwórzu 33,

z krowami na miejscu, dostarcza mleko prosto od krowy 3 razy dziennie.

502 3-3

(NAJLEPSZY EKSTRAKT MIĘSNY)  
**GIBILS**  
NIEZBEDNY W KAŻDYM DOMU

Do nabycia w handlach Kolonialnych, Aptecznych  
i t. p.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

**M. J. ZURABOWA**

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (46-52-44)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

**TORTY, CIASTKA**

do Wina i Herbaty,

Cukry Desserowe, Czekoladki

poleca

**CUKIERNIA**



Marszałkowska, róg Zielonego Placu.

Oliwę nicejską i Prowancką — Octy różne —  
Olejki i Oplátky do ciast — Vanilię — Szafran — Esen-  
cye do wódek i likierów — Wodę Kolońską  
Perfумы angielskie — Farby do jaj — Mydła  
oraz wszelkiego rodzaju artykuły wchodzące w za-  
kres handlu towarów aptecznych

poleca

Skład Materiałów Aptecznych

**Urbanowicza i Różyckiego**

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,  
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

**Woda Mexico**  
**FELIKSA WARĘSKIEGO.**

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,  
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym  
bólom głowy. 281-52 22

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Trómaczkie Nr. 13 w Warszawie.

DYREKCYA

Towarzystwa Ubezpieczeń

„PRZEZORNOSC“

podaje do wiadomości, iż wprowadziła

**UBEZPIECZENIA NA MAŁE SUMY**  
**(KSIĄŻECZKOWE)**

od **100** do **500** rubli kapitału.  
na zasadzie skróconego badania lekarskiego.

Wobec niskiej premii, Ubezpieczenia Książecz-  
kowe dostępne są dla osób o skromnych środ-  
kach materialnych.

OBJAŚNIEN SZCZEGÓŁOWYCH UDZIELA

**BIURO DYREKCYI W WARSZAWIE**

**Krakowskie-Przedmieście Nr 7**

ORAZ PP. AGENCI.

Taryfy wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

530-2-1

**NIEDROGO-ELEGANCKO**

ubiera Panów Magazyn Ubiórów Męzkich

**M. Chmurczyńskiego**

MARSZAŁKOWSKA Nr. 99. (444-12-8)

**FABRYKA ORGANÓW**

**L. Blomberg i Syn**

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od Rs. 800.

Nowo-otworzona

**FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA**

„**MAKART**“

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

Dział artystyczny prowadzi artysta malarz p. S. Kostrzewski,  
zaś techniczny p. Władysław Ehrenkreutz długoletni pracownik  
firmy Mieczkowskiego i Conrada. 493-52-52

Aparaty i utensylia najnowsze. Ceny umiarkowane.

Treść numeru: — Wsteczniwo i postępowanie przez Nemo. — Mozaika literacko artystyczna. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Nasze „kliki“. Nieuniknieni. przez Nie-Judofila. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Strzeżona miłość, obrazek z życia przez Gustawa Schwarzkopfa przełożyła A. Callier.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Довголено Цензурою. — Варшава 7 Октября. 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)